


MAGAZYN PORTU LOTNICZEGO OLSZTYN-MAZURY / OLSZTYN-MAZURIA OFFICIAL AIRPORT MAGAZINE

any
where
re.pl **magazine**

 Port Lotniczy Olsztyn-Mazury



**CHEAP
TOBACCO**

NR 68 | 2026

FREE COPY

pobierz na lotnisku



Czytaj **#AnywhereYouAre**



6



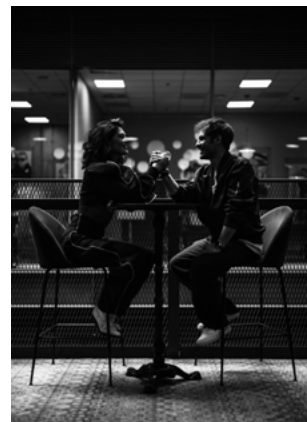
56



62



34



59



65



 Port Lotniczy **Olsztyn-Mazury**

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Hoffnera 6 lok. 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku, VIII Wyział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796,
NIP 5851492193, REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom.: 882 072 755.

Wydawca: **Marcin Ranuszkiewicz**
Redaktor naczelny: **Jakub Wejszner**
Sprzedaz i Marketing: **Angelika Balbuza**
Grafika: **Jakub Wejszner**
Dział IT: **Aleksander Domański**
Współpraca fotograficzna: **Michał Buddabar,**
Bartosz Maciejewski, Piotr Sobik, Karolina Nowaczyk,
Paulina Pawłowska, Łukasz Dziewicz

Na licencji: [asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu](mailto:asz-reklama@biuro@asz-reklama.eu)

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

ANYWHERE.PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywhere.pl](https://www.instagram.com/anywhere.pl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

**a
n
y
w
h
e
r
e**

PATRONAT



MARSZAŁK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Gdańsk Gdynia Sopot

6

STREFA VIP Martyna Byczkowska/Kaja Zalewska - La Petite Mort

VIP ZONE Martyna Byczkowska/Kaja Zalewska - La Petite Mort

34

STREFA VIP II Cheap Tobacco - ROZCZAROWANIE JEST CZYMŚ NIESAMOWITYM

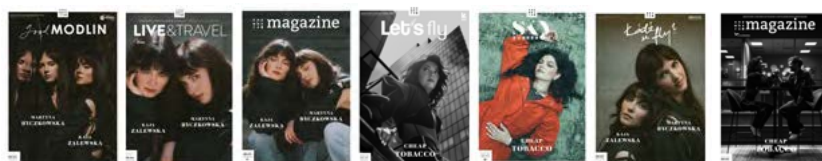
VIP ZONE II Cheap Tobacco - Disapointment is Incredible

56 BIZNES DLACZEGO FIRMY WRACAJĄ DO BIUR, MIMO ŻE MOGĄ PRACOWAĆ ZDALNIE?

59 MOTO BUSEM NA ŚLUB. Z RADOŚCIĄ. FORD TRANSIT CUSTOM TEST

62 LIFESTYLE KIEDY ŚWIATŁO STAJE SIĘ SZTUKĄ. LAMPY KWIATOWE JASMINE DECOR

65 FOR HER KOBIETA SAMA W PODRÓŻY PRZEZ ŚWIAT - PRZEWODNIK PO PODRÓŻOWANIU SOŁO



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Łódź Olsztyn

Nasze magazyny lotniskowe

SPRAWDŹ
na anywhere.pl

A gift from you.
To you.



SAVICKI



**MARTYNA BYCZKOWSKA/
KAJA ZALEWSKA**

LA PETITE MORT

TEKST KAROLINA CIESIELSKA
ZDJĘCIA BARTOSZ MACIEJEWSKI

Karolina Ciesielska: Są ze mną Martyna Byczkowska i Kaja Zalewska, tuż po premierze swojego pełnometrażowego debiutu „La petite mort”. Nie jesteście tylko partnerkami artystycznymi, ale też przyjaciółkami od „zawsze”. Od kiedy się znacie i gdzie się poznałyście?

Martyna Byczkowska: „Od zawsze” to może nie.

Kaja Zalewska: Był okres, że się nie znałyśmy.

Martyna Byczkowska: Rozmawiałyśmy nawet ze znajomymi, że byłoby zabawnie, gdyby to był performance i gdybyśmy tak naprawdę były sobie obce.

Kaja Zalewska: Ja miałam siedem lat, Martyna chyba dziesięć. Poznałyśmy się w domku letniskowym – przyjechałam do Martyny na wakacje, bo nasi rodzice się poznali. Pamiętam, że śmiałyśmy się z tego, że Martyna słuchała wtedy metalu, nosiła podarte dżinsy i rzemyki, a ja chciałam się pokazać i przyjechałam w różowych koturnach.

Martyna Byczkowska: Przypomnę, miałaś siedem lat.

Kaja Zalewska: Mama kupiła mi takie buty. Pamiętam to jako zderzenie dwóch światów.

Karolina Ciesielska: Ale właśnie to sprawiło, że się zaprzyjaźniłyście. Bardzo szybko zaczęła się też wasza współpraca artystyczna. „La petite mort” to debiut na dużym ekranie, ale pierwszy film zrobiłyście już prawie dwadzieścia lat temu – „Szczęśliwe małżeństwo”. Możecie powiedzieć coś więcej o tym projekcie?

Martyna Byczkowska: To był remake amerykańskiego filmu, choć nie pamiętam już jego tytułu. Historia opowiadała o młodym małżeństwie. Podczas porodu umarła żona i matka dziecka, zostali niemowlę i mąż. Na tym ucieliśmy historię. Była jeszcze lekarka, którą grałam ja – doktor Simpson. Mój brat grał rolę męża, mając chyba osiem lat.

Karolina Ciesielska: Miałas wtedy trzynaście lat, a Kaja dziesięć?

Kaja Zalewska: Może byłyśmy nawet młodsze.

Martyna Byczkowska: W filmie jest wszystko, nawet napisy końcowe. Może powinnyśmy wrzucić to na YouTube. Bardzo podobała mi się scena mojego brata z Kają, kiedy się kłócili, a Kaja nagle zaimprovizowała: „A jak urodzi nam się dziecko, czy coś?” (śmiech)

Kaja Zalewska: Maciek wspaniale improwizował. Nie miał aktorskich aspiracji, ale był przez nas angażowany. Pamiętam, że w jednej scenie rozmawialiśmy ze sobą, a Maciek powiedział: „Pieczeń się pali, pójdę zobaczyć”. Jego improwizacje były niesamowite.

Martyna Byczkowska: Miałymy też płyty CD, które puszczałyśmy podczas nagrywania scen. Po tem trudno było oddzielić muzykę w montażu, więc oba nośniki nakładały się na siebie.

Karolina Ciesielska: Można to uznać za zabieg artystyczny (śmiech)

Martyna Byczkowska: Jednak nie mogłybyśmy tego wrzucić na YouTube – musiałybyśmy zdobyć prawa do wszystkich piosenek z dwóch składanek: „Dziewczyny lubią dobrą zabawę” i „Dziewczyny czasem płaczą”.

Karolina Ciesielska: Teraz wróciłyście do współpracy i stworzyłyście „La petite mort”. Film został doceniony podczas festiwalu Młodzi i Film w Koszalinie, zdobywając dwie nagrody: Jantara za szczególny wkład twórczy debiutanta oraz Nagrodę Dziennikarzy dla pełnometrażowego filmu fabularnego. Słyszałam, że było to dla was spore zaskoczenie.

Martyna Byczkowska: W środowisku filmowym zdarza się „ten telefon”, ale w naszym przypadku dotyczył czegoś zupełnie innego. Naprawdę nie byłyśmy przygotowane. To nie jest kokieteria. Jeździmy na różne festiwale i widzimy, jakie pokazuje się na nich filmy. Samo dostanie się na festiwal było dla nas dużym wyróżnieniem. Ten projekt miał eksperymentalną formę i od początku czułyśmy, że nie ma sensu zgłaszać go do PISF-u czy Studia Munka. Dysponowałyśmy też zupełnie innym budżetem. Nie traktowałyśmy go klasycznie jako pełnometrażowego filmu. Teraz, pokazując go przy innych filmach festiwalowych, trochę tak jest.

Kaja Zalewska: Mogłyśmy sobie podszeptać o tym, żeby przygotować podziękowania, ale kompletnie niczego się nie spodziewałyśmy. Później nawet bałam się oglądać transmisję, bo nie pamiętałyśmy, co powiedziałyśmy na scenie. Było dużo emocji, ale to naprawdę bardzo miłe uczucie.

Karolina Ciesielska: Z mojej perspektywy to wizualnie szalona uczta. Mam też poczucie, że jest to bardzo osobisty film. Myślę, że pokolenie osób urodzonych w latach 90. może z nim szczególnie rezonować. O czym chciałyście opowiedzieć?

Martyna Byczkowska: To trudne pytanie, bo wszystkie nasze myśli dotyczące dojrzewania, tego, gdzie jesteśmy teraz, a także różne pomysły na sceny i obrazy zawarłyśmy w tym filmie. Dlatego jest on tak złożony. Oczywiście ma pewną oś fabularną, ale całość składa się z bardzo osobistych mikroelementów. O każdej scenie mogłybyśmy opowiadać osobno.

Kaja Zalewska: Punktem wyjścia była postać Ofelii. Martyna miała wtedy za sobą rolę Ofelii w teatrze i chciała dalej rozwijać ten temat. Zaczęłyśmy od dość uniwersalnego pomysłu Ofelii stojącej przed sądem, ale później doszłyśmy do wniosku, że niez-





leżnie od tematu będzie to przede wszystkim hołd dla naszej przyjaźni. Na to wszystko złożyły się nasze rozmowy, spotkania i próby.

Karolina Ciesielska: Miałam też poczucie, że to hołd dla lat 90. i początku XXI wieku, do których czujemy obecnie dużą nostalgię. Skąd bierze się ta tęsknota do tamtych lat?

Martyna Byczkowska: Nie chcę siać żadnych teorii



– mówię o sobie osobiście i o tym, co dotyczy wielu moich znajomych, ale jest dosyć uniwersalne. Był czas kiedy internet dopiero wchodził do naszego życia. Telefony, YouTube i media społecznościowe już istniały, ale nie były jeszcze tak wszechobecne w naszej rzeczywistości. Więcej czasu spędzało się na zewnątrz, a nawet siedzenie przy komputerze było doświadczeniem grupowym, społecznym. Dzisiaj samotność i izolacja młodych osób są większe, dlatego patrzmy na tamten czas z nostalgią.

Kaja Zalewska: Nie miałyśmy też dostępu do wszystkiego. Chłonęłyśmy to, co amerykańskie. Pamiętam, że Martyna miała posegregowane płyty CD i na urodziny dostawała albumy Rihanny czy Fergie. Losowałyśmy numery utworów, do których będziemy tańczyć, i nagrywałyśmy się. Oglądałyśmy też „You Can Dance”, zbudowany na formacie „So You Think You Can Dance”. Wszystko było nowe i ekscytujące. Teraz mamy dostęp praktycznie do wszystkiego, co jest ogólnodostępne.

Martyna Byczkowska: Kojarzy mi się to również z moimi rodzicami, którzy żyli w PRL-u i stali godzinami w kolejkach z kartkami. Kiedy my byłyśmy małe, pojawiały się supermarkety i coraz większy dostęp do różnych rzeczy. Zachłysłaliśmy się Europą i Ameryką. Czuliśmy, że teraz będzie już tylko lepiej. Mija jednak prawie sto lat od II wojny światowej. Nie chcę wchodzić w politykę, ale historia lubi się zapętląć. Mam wrażenie, że ludzie to wyczuwają. Jest w tym jakieś wyparcie, ale covid, wojna za naszą granicą i inne wydarzenia składają się na pewną całość. Możemy mówić, że Polska świetnie się rozwija, ale gdzieś z tyłu głowy odzywa się historyczny analityk, który przypomina, że długo nie było wojny, więc może to czas, żeby cały świat znów był w konflikcie. I w tę stronę to zmierza.

Karolina Ciesielska: Historia pokazuje, że co sto lat wojna wybucha w jednym lub drugim miejscu. Oczywiście miejmy nadzieję, że tak się nie stanie i że uda się znaleźć rozwiązanie.

Kaja Zalewska: Czuję bezpieczeństwo, wracając do tamtych czasów, i nie chodzi tu tylko o dzieciństwo. Przebodźcowanie, którego dziś doświadczamy, jest ogromne. Miło wracać do kaset VHS czy zdjęć – niekoniecznie idealnych, ale autentycznych i tworzonych z sercem. Było mniej możliwości, więc nie

NUTRACEUTYKI KLASY PREMIUM

BENEGANIC

100% ORGANICZNE I BIODOSTĘPNE WITAMINY I MIKROELEMENTY



robiło się tysiąca zdjęć. Nawet kiedy miałyśmy już aparaty cyfrowe, karty pamięci szybko się zapełniały. Dziś możemy robić zdjęcia bez końca. A analogi były prawdziwym skarbem. Chyba dlatego lubimy wracać do tamtych rzeczy – dają nam poczucie bezpieczeństwa.

Karolina Ciesielska: A gdy myślicie o latach swojego dzieciństwa, to jakie obrazy pojawiają się w waszych głowach, poza płytami, kasetami wideo i zdjęciami? Może są wśród nich wspomnienia z Kartuz? Czy jest jakieś miejsce, które szczególnie wspominacie?

Kaja Zalewska: Rondo (śmiech). Martyna zawsze opowiadała, że jako nastolatka chodziła na rondo, gdzie spotykali się gimnazjaliści.

Martyna Byczkowska: Tak, bardzo miło wspominałam rondo. Kartuzy bardzo się rozwinęły i dziś wokół ronda nie jeżdżą już samochody – jest tam deptak. Kiedyś rzeczywiście było to rondo. Siedziało się pośrodku, a wokół krążyły auta. Tak spędzaliśmy czas. Mam stamtąd różne nagrania, na przykład takie, na którym kręcimy „Titanica”. W „La Petite Mort” trochę z przymrożeniem oka inspirowaliśmy się Johnem Wilsonem, „How to with John Wilson” i jego sposobem pokazywania Nowego Jorku – z czułością, ale też z poczuciem humoru. W podobny sposób przedstawiłyśmy Kartuzy, choć są to Kartuzy z naszych wspomnień, nieco przejęskrawione. Nie chcę robić wielkiej reklamy Kartuzom, bo nie chciałabym, żeby nagle wszyscy tam przyjechali. Nie chciałabym też, żeby były przepełnione turystami. Niedawno oczyszczono jeziora...

Kaja Zalewska: Jest też kąpielisko.

Martyna Byczkowska: Wygląda to dużo lepiej, ale ja i tak wracam sentymentalnie do dawnych Kartuz. Rondo, parki, ławki, nasze skrytki, Wyspa Łabędzia – to miejsca, w których wydarzały się naprawdę ważne rzeczy.

Kaja Zalewska: Jest jeszcze Płaska – miejsce, w którym poznałyśmy się po raz pierwszy. Jeździliśmy tam co roku. To właśnie tam powstawały nasze teledyski i pierwsze filmy. Chyba z nudów po prostu wymyślałyśmy sobie różne rzeczy. Kiedy chcę odpłynąć myślami, zamykam oczy i widzę ten pomost. Taki stary, bo teraz wszystko jest już odnowione. Zamykam oczy i widzę jezioro, pomost, kilka trzciny i ten obraz jest dla mnie pewnym ukojeniem.

Karolina Ciesielska: Oprócz tego, że chciałyście oddać hołd waszej przyjaźni i pokazać sentyment do przeszłości i do waszych miejsc, zdecydowanie eksperymentowałyście też z formą. W filmie pojawia się wiele różnych środków wyrazu. Na początku zastanawiałam się, w którą stronę to pójdzie, ale wraz z rozwojem historii film coraz bardziej się rozpędza i widz odnajduje rytm. Widziałam w tym performance, teledysk, teatralność, a także rozwiązania kojarzące się z mediami społecznościowymi,

choćby poprzez wykorzystanie zoomu. Dlaczego ważne było dla was mieszanie tych form? Czy była to forma dla samej formy, czy zawsze stał za tym jakiś większy cel?

Martyna Byczkowska: Jeśli chodzi o kolory i jasne barwy, nasz operator, Ignacy Ciszewski, początkowo proponował takie zielonkawe biele. Wszystko wyglądało trochę jak pod wodą, było bardzo mroczne. Od razu poczułyśmy, że to może być zbyt dosłowne. Skoro poruszamy trudne tematy, to mogłoby to być zbyt tautologiczne i oczywiste. Stwierdziłyśmy wspólnie razem z Ignacym, że ten „oróżowiony” świat – czyli biel jak ze starej taśmy – lepiej oddaje aurę młodości i dzieciństwa. Nawet jeśli coś się rozpada, pozostaje przecież pragnienie szczęśliwego dzieciństwa. Jeśli chodzi o pracę kamery, w każdej scenie była ona albo cichym obserwatorem, albo uczestnikiem wydarzeń. W zależności od tego dobierałyśmy sposób filmowania. Czasem wynikało to również z okoliczności. Na przykład z jednej strony było okno, więc nie dało się ustawić kamery na Kają. Wtedy mówiłyśmy sobie: „Dobrze, robimy jednego mastershota i zastanawiamy się, jak zrobić to w ciekawszy sposób”. Bywało też tak, że nie było czasu na wiele dubli i trzeba było wymyślić, jak nakręcić scenę w pół godziny.

Kaja Zalewska: To chyba też kwestia kombinowania. Kiedy zaczynamy robić film, budżet zazwyczaj nie jest duży. Od razu więc myślimy, co zrobić, żeby podać historię w sposób ciekawy dla widza – tak, aby brak finansowania czy czasu na planie nie były odbierane jako minus. Od dziecka trochę tak kombinowałyśmy. Bawiłyśmy się formą teledyskową, a Martyna od najmłodszych lat zajmowała się montażem. Bardzo lubiłyśmy to robić. Kamera i montaż stały się dla nas właściwie osobnym aktorem. To bardzo pomogło nam w tym eksperymencie. A kiedy już zaczęłyśmy iść w tę stronę, stwierdziłyśmy: skoro lecimy, to lecimy na całość.

Karolina Ciesielska: To imponujące, że wszystko powstało w nieco ponad tydzień. Wiem, że to nie jest standardowy czas na realizację filmu. Mówicie, że ograniczały was budżet i czas, ale czy to może być nowy sposób robienia kina? Mam wrażenie, że dziś jesteśmy mniej cierpliwi. Nawet duże produkcje mają coraz mniej dni zdjęciowych. Czy waszym zdaniem kino będzie zmierzało właśnie w tym kierunku?

Martyna Byczkowska: Pewnie dla producentów i osób odpowiedzialnych za finanse zawsze oszczędniej jest zrobić film w mniejszej liczbie dni, ale nie chciałabym, żeby nasz przypadek był przykładem na to, że „da się”. Oczywiście ograniczenia pobudzają kreatywność, bo zmuszają do szukania innych rozwiązań. Jednak gdybyśmy z Kają nie były tak niecierpliwie i nie miały potrzeby zrealizować tego filmu jak najszybciej – zamiast przez kilka lat szukać finansowania i ryzykować, że pomysł się wypali – to większa ilość czasu na pewno byłaby na korzyść. Da się znaleźć równowagę pomiędzy od-



powiednim budżetem a higieną pracy, tak aby każdy poczuł się odpowiednio i nie pracował ponad swoje możliwości.

Kaja Zalewska: Wcześniej nie uczestniczyłam w planach filmowych, raczej sporadycznie, więc możliwość stworzenia czegoś własnego była czymś niesamowitym. Dlatego chciałabym, żeby ten film był też pewną zachętą – żeby kombinować. Ważne jest, żeby mieć wokół siebie ludzi, którzy chcą się zaangażować i pomóc. To chyba taki list od nas obu: wyrażajcie się, róbcie swoje, próbujcie. Powstało coś kompletnego i mamy możliwość skonfrontowania tego z widzami. Na ten moment jest to dla nas wystarczające i bardzo motywujące.

Karolina Ciesielska: Ja mogę tylko bić brawo i czekać na kolejne projekty. Chciałam jeszcze zapytać o wasze kariery. Kaja, mówisz, że dopiero wchodzisz na ten rynek i myślę, że po tym filmie wszystko potoczy się w bardzo dobrym kierunku. Martyna, ty jesteś w branży już od kilku lat i twoje nazwisko od pewnego czasu jest bardzo gorące. Masz już za sobą kilka dużych produkcji – oczywiście „i670”, „Absolutni debiutanci”, w zeszłym roku „LARP. Miłość, trolle i inne questy”. Czy jest jakaś produkcja, która dała ci szczególną satysfakcję podczas pracy?

Martyna Byczkowska: Nie, chyba każda produkcja ma swoją aurę i swój czas, który niesie ze sobą jakieś doświadczenia. To nie jest tak, że wybrałabym „mamę” albo „tatę”. Każdy projekt przyniósł mi coś innego i przed rozpoczęciem pracy nigdy nie wiedziałam, co za nim będzie stało. Zarówno przy „i670”, jak i przy „Absolutnych debiutantach” to miało zupełnie inny wymiar.

Karolina Ciesielska: A czy był taki moment, kiedy pomyślałaś, że ugruntowałaś już swoją pozycję na rynku? Czy jeszcze nie? Chociaż mam wrażenie, że byłaby to już fałszywa skromność.

Martyna Byczkowska: Nie wiem, co właściwie oznacza „ugruntowanie na rynku”. To temat, o którym rozmawialiśmy z Kają – co tak naprawdę znaczy mieć ugruntowane nazwisko w Polsce. Mam wrażenie, że często jest to odbierane pejoratywnie: ktoś stał się już popularny, został „odhaczony” i teraz trzeba znaleźć kogoś nowego. Cieszę się, że Kaja jest teraz na etapie odkrycia – właściwie sama siebie odkryła, co jest piękne. Tupnęła nogą i pokazała, że jest. Mam jednak wrażenie, że w Polsce rozpoznawalność nie oznacza, że można już wszystko. Zmieniają się zasady gry. Znam reżyserów, którzy sugerują: „Nie, chcę odkryć kogoś nowego, a ty już jesteś odkryta”. Tylko co to właściwie znaczy?

Karolina Ciesielska: Każdy musi sobie sam odpowiedzieć na pytanie, co znaczy bycie „odkrytym”. To pewnie narzuca również kolejne, obligatoryjne sytuacje czy zderzenia – ja mogę tylko trzymać kciuki. Chciałam jeszcze wrócić do humoru. W „La petite mort” i „i670” jest pewien podobny rodzaj humoru – trochę na granicy, oparty na pa-

stiszu i czarnym humorze. Nie do końca wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Czy właśnie taka estetyka w kinie was przekonuje?

Kaja Zalewska: Mamy kilka takich inspiracji. Oczywiście Phoebe Waller-Bridge i „Fleabag” – od tego w ogóle wychodziliśmy, jeśli chodzi o żart w filmie. Ale też John Wilson.

Martyna Byczkowska: Bo Burnham i Tim Robinson.

Kaja Zalewska: To jest specyficzny rodzaj humoru, który nie wszystkich bawi. Oczywiście, ogólnie jest tak, że każdego bawi co innego, ale chyba ważny jest też dystans do siebie. Lubimy śmiać się z samych siebie i z różnych okoliczności.

Martyna Byczkowska: Chodzi też o niezręczność. O to, jak daleko możesz się do niej zbliżyć, kiedy robi się już tak niewygodnie, że zaczyna być zabawne. Niektórzy nie lubią tego uczucia i to też rozumiem. Wprowadzanie się w taki rodzaj cringe’u może generować poczucie dyskomfortu.

Kaja Zalewska: Ja nie lubię takich sytuacji „na życie” ale kiedy je przeżywam, to później lubię mieć je w swojej „kieszonce” jako anegdoty. Myślę, że kolekcjonowanie takich historii jest czymś fajnym – nie tylko dla artystów, ale po prostu dla ludzi.

Karolina Ciesielska: A co ostatnio was zaskoczyło albo zachwyciło w kinie?

Martyna Byczkowska: Paradoksalnie – bo mówisz o zaskoczeniu – wróciłam do oglądania „Rodziny Soprano”.

Karolina Ciesielska: Czyli cały czas nostalgia.

Martyna Byczkowska: Tak, same powroty. Ale ciekawe jest dla mnie to, jak ten serial się starzeje. Konstrukcja jest taka, że po prostu działa. Nie dziwię się, że dla wielu osób jest to serial ikoniczny.

Kaja Zalewska: Ja ostatnio byłam w kinie na „Obsesji”, która jest teraz na językach. To mnie zaskoczyło, ale zaczęłam też zastanawiać się nad tym od strony scenopisarskiej. Jestem pod wrażeniem takiego mainstreamowego, a zarazem artystycznego podejścia do kina. Nagle film niskobudżetowy bije rekordy popularności i przyciąga do kin mnóstwo ludzi. To horror, czyli gatunek bardzo przystępny, ale zaczęłam się zastanawiać nad tym złotym środkiem – tą drabinką scenariuszową, którą posługują się artyści, reżyserzy i scenarzyści. Oddaję hołd temu, że powstało coś ciekawego i mainstreamowego. Pojawiają się tam świetni aktorzy, którzy wcześniej nie byli znani – ktoś po prostu im zawierzył.

Martyna Byczkowska: Na Millennium Docs Against Gravity był film Johna Wilsona „Jak zrobić film o betonie”. Bardzo go polecam, szczególnie fanom „Rodziny Soprano”, bo występuje tam Michael Imperioli, czyli Christopher. Jest tam świetna scena.





John Wilson chce zrobić film o betonie i nie wie, jak zacząć. Trafia na darmowy kurs scenopisarski, gdzie dziewczyna mówi: „Scenopisarstwo w stylu «Rodziny Soprano» już nie działa, kochani”. Następna scena jest z Christopherem, z którym rozmawia o betonie. Kocham Johna Wilsona za ten przewrotny humor.

Karolina Ciesielska: Zbliżają się wakacje. Poznałyście się podczas wspólnego wyjazdu i spędzałyście razem mnóstwo czasu. Czy planujecie jakąś wspólną podróż albo wakacje?

Martyna Byczkowska: Jedziemy razem na Malta Festiwal w Poznaniu.

Kaja Zalewska: Czeka nas teraz taka festiwalowa trasa. To trochę inne wakacje, ale bardzo ciekawe – będziemy w różnych miastach z pokazami filmu. Czasami zapominamy, że mamy to wszystko jeszcze przed sobą. To bardzo miłe uczucie, że nie tylko spędzamy razem czas, ale możemy też pokazywać coś swojego.

Martyna Byczkowska: I spotykać się z ludźmi. Koszalin pokazał nam, jak ważne jest pierwsze zderzenie z widzami. Bardzo się stresowałyśmy, bo film jest osobisty i dość nietypowy. Wiedziałyśmy, że opinie będą podzielone i nie wszystkim film będzie się podobał, co jest zupełnie normalne. Bałyśmy się jednak całkowitego braku odzewu.

Karolina Ciesielska: I jakie były reakcje?

Martyna Byczkowska: Ludzie podchodzili do nas, dzielili się swoimi historiami i przemyśleniami. To było szczerze, a dla mnie bardzo poruszające, że w ogóle chcieli się tym podzielić, a przecież nie musieli. Jeśli nawet dziesięć osób na sto rezonowało z filmem, to każdy twórca powie, że właśnie po to się to robi.

Kaja Zalewska: Bardzo ucieszyło nas też to, że film trafił nie tylko do kobiet w naszym wieku, bo tak początko-

wo zakładałyśmy. Okazało się, że podchodzili do nas ludzie w różnym wieku i różnej płci. To było naprawdę piękne, bo każdy wynosił z tego coś dla siebie. Bardzo zależało nam na tym, żeby film był uniwersalny i żeby każdy mógł odnaleźć w nim coś własnego.

Karolina Ciesielska: Myślę, że to dlatego, że każdy nosi w sobie jakieś tęsknoty. Niezależnie od czasu, w którym je umieszczamy, zawsze będą przemawiać do innych. Bardzo wam gratuluję i czekam na kolejne projekty. Uważam, że wniosłyście do kina nową jakość i z przyjemnością obejrzę to, co stworzycie następnym razem. Dziękuję wam za rozmowę.

Kaja Zalewska: Dzięki bardzo.

Martyna Byczkowska: Dziękujemy. II



allegro

Jesteśmy też
w social
mediach -
dołączysz?

**ENGLISH**

LA PETITE MORT

Karolina Ciesielska: I'm joined by Martyna Byczkowska and Kaja Zalewska, fresh from the premiere of your feature-length debut, *La petite mort*. You're not only artistic collaborators but also friends "since forever." How long have you known each other, and where did you meet?

Martyna Byczkowska: "Since forever" might be a bit of an exaggeration.

Kaja Zalewska: There was a time when we didn't know each other.

Martyna Byczkowska: We were even joking with our friends that it would be funny if this were all a performance and we were actually complete strangers.

Kaja Zalewska: I was seven, and Martyna was probably ten. We met at a summer cottage—I came to spend the holidays with Martyna because our parents had become friends. I remember laughing because Martyna was into metal back then, wore ripped jeans and leather cords, while I wanted to make an impression and showed up in pink wedge heels.

Martyna Byczkowska: Let me remind you—you were seven years old.

Kaja Zalewska: My mum bought me those shoes. I remember it as a clash of two worlds.

Karolina Ciesielska: But that's exactly what made you become friends. And your artistic collaboration started very quickly as well. *La petite mort* is your big-screen debut, but you actually made your first film almost twenty years ago—*Happy Marriage*. Could you tell us more about that project?

Martyna Byczkowska: It was a remake of an American film, although I can't remember its title anymore. It was about a young married couple. During childbirth, the wife and mother died, leaving behind the baby and the husband. That's where we ended the story. There was also a doctor, played by me—Dr. Simpson. My brother played the husband, and I think he was about eight years old.

Karolina Ciesielska: So you were thirteen at the time, and Kaja was ten?

Kaja Zalewska: We might have been even younger.

Martyna Byczkowska: The film has everything—even end credits. Maybe we should upload it to YouTube. My favourite scene was with my brother and Kaja arguing, when Kaja suddenly improvised, "What if we have a baby or something?" (laughs)

Kaja Zalewska: Maciek was brilliant at improv-

ing. He never had any acting ambitions, but we always cast him. I remember one scene where we were talking, and Maciek suddenly said, "The roast is burning, I'd better go check on it." His improvisations were incredible.

Martyna Byczkowska: We also had CDs playing while we were filming the scenes. Later, it was impossible to separate the music during editing, so the two audio tracks ended up overlapping.

Karolina Ciesielska: You could call that an artistic choice. (laughs)

Martyna Byczkowska: But we still couldn't upload it to YouTube—we'd have to get the rights to every song from two compilation albums: *Girls Love a Good Party* and *Girls Sometimes Cry*.

Karolina Ciesielska: Now you've reunited and created *La petite mort*. The film was recognised at the Young and Film Festival in Koszalin, where it won two awards: the Jantar Award for Outstanding Creative Contribution by a Debut Filmmaker and the Journalists' Award for Best Feature Film. I've heard that came as quite a surprise.

Martyna Byczkowska: There's something people in the film industry call "that phone call," but in our case it was about something completely different. We genuinely weren't prepared. That's not false modesty. We go to different festivals and see the kinds of films that are shown there. Just being selected for the festival was already a huge honour for us. The project was experimental from the very beginning, and we felt there was no point submitting it to the Polish Film Institute or the Munk Studio. We were also working with a completely different budget. We didn't think of it as a conventional feature film. Now that it's being screened alongside other festival films, it feels a bit more like one.

Kaja Zalewska: We could have at least whispered to each other that maybe we should prepare an acceptance speech, but we honestly weren't expecting anything. Afterwards I was even afraid to watch the recording because we couldn't remember what we'd said on stage. There were so many emotions, but it was such a wonderful feeling.

Karolina Ciesielska: From my perspective, it's an absolute visual feast. I also feel it's a very personal film. I think people born in the 1990s may connect with it especially strongly. What story did you want to tell?

Martyna Byczkowska: That's a difficult question because we poured all our thoughts about growing up, where we are now, as well as different ideas for scenes and images into this film. That's why it's so layered. Of course, it has a narrative backbone, but it's really made up of lots of deeply personal little elements. We could probably talk about every single scene separately.

Kaja Zalewska: The starting point was the character of Ophelia. Martyna had just played Ophelia in the-

atre and wanted to continue exploring that theme. We began with the fairly universal idea of Ophelia standing trial, but later we realised that no matter what the subject was, the film would ultimately become a tribute to our friendship. It grew out of all our conversations, meetings and rehearsals.

Karolina Ciesielska: I also felt it was a tribute to the 1990s and the early 2000s, which many of us feel nostalgic about these days. Where do you think that longing comes from?

Martyna Byczkowska: I don't want to come up with any grand theories—I'm speaking for myself and about something that applies to many of my friends, but I think it's fairly universal. There was a time when the internet was only just becoming part of our lives. Phones, YouTube and social media already existed, but they weren't yet so omnipresent. We spent more time outdoors, and even sitting at a computer was a shared, social experience. Today, young people experience much greater loneliness and isolation, which is why we look back on that time with nostalgia.

Kaja Zalewska: We also didn't have access to everything. We absorbed whatever came from America. I remember Martyna had all her CDs neatly organised, and she'd get Rihanna or Fergie albums for her birthday. We'd randomly pick track numbers, dance to them and record ourselves. We also watched You Can Dance, which was based on So You Think You Can Dance. Everything felt new and exciting. Today, we have access to virtually everything from all over the world.

Martyna Byczkowska: It also reminds me of my parents, who lived through communist Poland and stood in line for hours with ration cards. When we were little, supermarkets started appearing and there was more and more access to different things. We embraced Europe and America wholeheartedly. We felt things would only keep getting better. But it's now been almost a hundred years since World War II. I don't want to get into politics, but history has a way of repeating itself. I feel people can sense that. There's a certain degree of denial, but COVID, the war on our border and other events all form part of a bigger picture. We can say Poland is developing brilliantly, but somewhere in the back of your mind there's a historical analyst reminding you that there hasn't been a major war for a long time, so maybe the whole world is heading toward another conflict. And that's the direction it seems to be taking.

Karolina Ciesielska: History shows that every hundred years or so, war breaks out somewhere. Of course, let's hope that doesn't happen this time and that a solution can be found.

Kaja Zalewska: I feel safe when I return to those times, and it's not just about childhood. The sensory overload we experience today is enormous. It's comforting to go back to VHS tapes or photographs—not necessarily perfect ones, but authentic ones,

made with heart. There were fewer possibilities back then, so you didn't take a thousand pictures. Even once we had digital cameras, memory cards filled up quickly. Today we can take photos endlessly. And film cameras were real treasures. I think that's why we like going back to those things—they give us a sense of security.

Karolina Ciesielska: When you think about your childhood, what images come to mind besides CDs, VHS tapes and photographs? Maybe memories of Kartuzy? Is there a place you remember especially fondly?

Kaja Zalewska: The roundabout. (laughs) Martyna always used to say that when she was a teenager, she'd hang out at the roundabout where all the middle school kids met.

Martyna Byczkowska: Yes, I have very fond memories of the roundabout. Kartuzy has changed a lot, and today there aren't even any cars driving around it anymore—it's a pedestrian promenade now. But it really used to be a roundabout. We'd sit in the middle while cars drove around us. That's how we spent our time. I still have all kinds of recordings from there—for example, one where we're filming Titanic. In La petite mort, we were playfully inspired by John Wilson, How To with John Wilson, and the way he portrays New York—with affection but also with a sense of humour. We approached Kartuzy in a similar way, although it's the Kartuzy of our memories, slightly exaggerated. I don't want to advertise Kartuzy too much, because I wouldn't want everyone to suddenly start coming there. I also wouldn't want it to become overcrowded with tourists. They recently cleaned up the lakes...

Kaja Zalewska: There's also a swimming area now.

Martyna Byczkowska: It looks much better now, but I still find myself nostalgically returning to the old Kartuzy. The roundabout, the parks, the benches, our hiding places, Swan Island—those are the places where the really important things happened.

Kaja Zalewska: There's also Plaska—the place where we first met. We went there every year. That's where we made our music videos and our first films. I think we simply invented things to do because we were bored. Whenever I want to drift away in my thoughts, I close my eyes and see that pier. The old one, because now everything has been renovated. I close my eyes and I see the lake, the pier, a few reeds, and that image brings me a sense of peace.

Karolina Ciesielska: Besides paying tribute to your friendship and expressing nostalgia for the past and the places that shaped you, you also clearly experimented with form. The film uses a wide variety of cinematic devices. At first, I wasn't sure where it was going, but as the story unfolds, it gains momentum and the viewer gradually finds its rhythm. I saw elements of performance art, music videos, theatricality, and even techniques associated with



Jasmine
DECOR

SZTUKA. DESIGN. NASTRÓJ.
Ręcznie tworzone lampy kwiatowe

www.jasminedecor.pl

social media, such as the use of zoom. Why was it important for you to blend all these forms? Was it experimentation for its own sake, or was there always a larger purpose behind it?

Martyna Byczkowska: When it comes to the colours and the bright palette, our cinematographer, Ignacy Ciszewski, initially suggested these slightly greenish whites. Everything looked as if it were underwater—it was very dark and gloomy. We immediately felt that it might be too literal. Since we're dealing with difficult themes, that approach could have felt too tautological and too obvious. Together with Ignacy, we decided that this pink-tinted world—the kind of white you get from old film stock—captured the atmosphere of youth and childhood much better. Even when things are falling apart, the longing for a happy childhood still remains. As for the camera work, in every scene the camera was either a quiet observer or an active participant in the events. Depending on that, we chose a different way of filming. Sometimes it also came down to practical circumstances. For example, there

was a window on one side, so it was impossible to position the camera on Kaja. Then we'd say, "All right, let's do one master shot and think of a more interesting way to make it work." There were also times when we simply didn't have time for multiple takes, so we had to figure out how to shoot an entire scene in half an hour.

Kaja Zalewska: I think it's also about finding creative solutions. Whenever we start making a film, the budget is usually very small. So right away we ask ourselves how to tell the story in a way that's engaging for the audience—so that the lack of funding or limited time on set doesn't come across as a weakness. We've always approached things like that, ever since we were kids. We loved playing with the music video format, and Martyna has been editing since she was very young. We genuinely enjoyed it. For us, the camera and the editing almost became another actor. That helped us enormously with this experiment. And once we started heading in that direction, we thought: if we're doing this, we might as well go all the way.

Karolina Ciesielska: It's impressive that the whole film was made in just over a week. I know that's far from a standard production schedule. You've said that budget and time were your biggest constraints, but could this become a new way of making films? I get the impression that we're becoming less patient nowadays. Even major productions are shooting in fewer and fewer days. Do you think cinema is heading in that direction?

Martyna Byczkowska: For producers and the people responsible for the finances, it's probably always cheaper to make a film in fewer shooting days. But I wouldn't want our case to become an example proving that "it can be done." Of course, limitations stimulate creativity because they force you to find different solutions. But if Kaja and I hadn't been so impatient and so eager to make this film as quickly as possible—instead of spending years looking for funding and risking the idea losing its spark—having more time would certainly have been beneficial. It's possible to find a balance between an appropriate budget and healthy working conditions, so that everyone feels respected and no one has to work beyond their limits.

Kaja Zalewska: Before this, I'd only been on film sets occasionally, so the opportunity to create something of my own was incredible. That's why



I'd like this film to encourage other people—to get creative and make things happen. It's important to have people around you who genuinely want to get involved and help. I think this film is a letter from both of us: express yourselves, do your own thing, keep trying. We created something complete, and now we have the chance to confront it with an audience. At this point, that's more than enough for us, and it's incredibly motivating.

Karolina Ciesielska: All I can do is applaud and look forward to your future projects. I'd also like to ask about your careers. Kaja, you've said you're only just entering the industry, and I have a feeling that after this film things will really take off for you. Martyna, you've been in the industry for several years now, and your name has become one of the hottest around. You already have several major productions behind you—1670, Absolute Beginners, and last year's LARP: Love, Trolls and Other Quests. Is there one project that gave you particular satisfaction while working on it?

Martyna Byczkowska: No, I think every production has its own atmosphere and belongs to a particular moment in my life that brings different experiences. It's not like choosing between your mum and your dad. Every project has given me something different, and before starting one, I never knew what it would eventually mean to me. 1670 and Absolute Beginners, for example, were completely different experiences.

Karolina Ciesielska: Was there ever a moment when you felt you'd established your position in the industry? Or not yet? Although I have the impression that saying no might already be false modesty.

Martyna Byczkowska: I'm not really sure what "establishing yourself" actually means. Kaja and I have talked about this—what does it really mean to have an established name in Poland? I often feel it has negative connotations: someone has become popular, they've been "checked off," and now people want to discover someone new instead. I'm happy that Kaja is at the stage of being discovered—or rather, she discovered herself, which is something beautiful. She put her foot down and showed that she's here. But I also feel that in Poland, being well known doesn't mean you can suddenly do anything you want. The rules of the game keep changing. I know directors who say, "No, I want to discover someone new—you've already been discovered." But what does that even mean?

Karolina Ciesielska: Everyone probably has to answer for themselves what it means to be "discovered." It also brings new expectations and inevitable challenges, I suppose. All I can do is keep my fingers crossed for you. I'd also like to come back to humour. Both *La petite mort* and *1670* share a similar kind of humour—something that pushes boundaries, built on pastiche and dark comedy. You're never quite sure whether you should laugh

or cry. Is that the kind of cinematic aesthetic that appeals to you?

Kaja Zalewska: We definitely have a few shared inspirations. Obviously Phoebe Waller-Bridge and *Fleabag*—that's really where we started when it came to the film's sense of humour. But also John Wilson.

Martyna Byczkowska: Bo Burnham and Tim Robinson.

Kaja Zalewska: It's a very specific kind of humour that isn't for everyone. Of course, everyone finds different things funny, but I think having a sense of humour also means being able to laugh at yourself. We enjoy laughing at ourselves and at the situations we find ourselves in.

Martyna Byczkowska: It's also about awkwardness. About seeing how close you can get to it before it becomes so uncomfortable that it turns funny. Some people don't like that feeling, and I completely understand that. Leaning into that kind of cringe can definitely create a sense of discomfort.

Kaja Zalewska: I don't like those kinds of situations in real life, but once I've lived through them, I like keeping them in my little "pocket" as anecdotes. I think collecting stories like that is wonderful—not just for artists, but for people in general.

Karolina Ciesielska: What has surprised or impressed you most in cinema recently?

Martyna Byczkowska: Paradoxically—since you're asking about surprises—I've gone back to watching *The Sopranos*.

Karolina Ciesielska: So it's all about nostalgia again.

Martyna Byczkowska: Yes, it's all about revisiting things. But what fascinates me is how well the series has aged. Its structure simply works. I'm not surprised that so many people consider it iconic.

Kaja Zalewska: I recently went to see *Obsession*, which everyone's talking about at the moment. It really surprised me, but it also made me think about it from a screenwriting perspective. I'm impressed by this kind of cinema that manages to be both mainstream and artistic at the same time. Suddenly, a low-budget film is breaking box-office records and drawing huge audiences to cinemas. It's a horror film, which is already a very accessible genre, but it got me thinking about that sweet spot—that storytelling ladder that artists, directors and screenwriters use. I really admire the fact that they created something that's both interesting and genuinely mainstream. It also features some fantastic actors who were previously unknown—someone simply believed in them.

SCENARIUSZ I REŻYSERIA MARTYNA BYCZKOWSKA/ KAJA ZALEWSKA PRODUKCJA FUNDACJA IMPULS- ALEKSANDRA SZCZYGIEŁ/ KACPER PAROL/ ANNA PIETRZAK ZJĘCIA IGNAĆ CIŚZEWSKI MONTAŻ OLIVIER FAIKIS/ MARTYNA BYCZKOWSKA MUZYKA ANETA JANKOWSKA/ GEORGIJ PUHALSKI OBSADA MARTYNA BYCZKOWSKA/ KAJA ZALEWSKA/ DOMINIK RUBAJ/ MARIA MAJ/ KORNELIA DIERING/ KALINA DIERING ASYSTENT REŻYSERA MICHAŁ MAZUREK DŹWIEK NA PLANIE ALEX BANASZKIEWICZ/ JAN MOSZUMAŃSKI ZGRANIE DŹWIEKU STUDIO NAMOVIE MONTAŻ DŹWIEKU BART PUTKIEWICZ/ OLGA ZALEWSKA/ SZYMON SOLARCZYK KOOORDYNACJA PRODUKCJI FUNDACJA IMPULS- ALEKSANDRA SZCZYGIEŁ/ KACPER PAROL KIEROWNIK PRODUKCJI ANNA PIETRZAK KOPRODUKCJA ANNA BYCZKOWSKA/ AGNIESZKA ZALEWSKA/ MARTYNA BYCZKOWSKA KOSTYUMY MARTYNA BYCZKOWSKA/ KAJA ZALEWSKA GARNITURY EMILIA GORĄCA (ISONME) CHARAKTERYZACJA/SCENOGRAFIA MARTYNA BYCZKOWSKA/ KAJA ZALEWSKA NAPISY/DŹWIĘK FOTOGRAFIE/ VFX OLIVIER FAIKIS AC/FOCUS PULLER JAKUB DYLEWSKI ASYSTENT KAMERY KACPER ZIELIŃSKI MISTRZ OŚWIETLENIA ROMAN ROMEO MACHAŁA OŚWIETLENIE AŁEK BOROŃSKI/ PAWEŁ GOLAN GRIP HUBERT SZULIM POSTPRODUKCJA STUDIO NEW WAVE KOLOR KOREKCJA MILENA WIELCO



Martyna Byczkowska: At Millennium Docs Against Gravity, there was John Wilson's film *How to Make a Film About Concrete*. I highly recommend it, especially to *The Sopranos* fans, because Michael Imperioli—Christopher—appears in it. There's a brilliant scene where John Wilson wants to make a film about concrete but has no idea how to begin. He ends up at a free screenwriting workshop, where a woman says, "Writing in the style of *The Sopranos* doesn't work anymore, guys." The very next scene is with Christopher, talking to him about concrete. I love John Wilson for that wonderfully subversive sense of humour.

Karolina Ciesielska: Summer is just around the corner. You met during a holiday together and have spent so much time with each other over the years. Are you planning another trip or holiday together?

Martyna Byczkowska: We're going to the Malta Festival in Poznań together.

Kaja Zalewska: We're about to go on a little festival tour. It's a different kind of holiday, but a very exciting one—we'll be travelling to different cities with screenings of the film. Sometimes we forget that all of this is still ahead of us. It's a wonderful feeling that we're not only spending time together, but also getting to share something we created ourselves.

Martyna Byczkowska: And meeting people. Koszalin showed us how important that first encounter with an audience really is. We were incredibly nervous because the film is personal and quite unconventional. We knew opinions would be divided



and that not everyone would like it, which is perfectly natural. What we were really afraid of was complete silence.

Karolina Ciesielska: And what were the reactions like?

Martyna Byczkowska: People came up to us and shared their own stories and reflections. It was so sincere, and I found it incredibly moving that they even wanted to share those things with us—they didn't have to. Even if only ten people out of a hundred truly connected with the film, every filmmaker will tell you that's exactly why we do this.

Kaja Zalewska: We were also really happy to discover that the film resonated with more than just women our age, which is what we had initially expected. People of all ages and genders came up to us afterwards. That was truly beautiful because everyone seemed to take something different away from it. It was very important to us that the film feel universal—that everyone could find something of their own in it.

Karolina Ciesielska: I think that's because everyone carries some kind of longing within them. No matter what time period we place those feelings in,

they'll always speak to other people. Congratulations to both of you, and I'm already looking forward to your next projects. I truly believe you've brought something new to cinema, and I'll be delighted to see whatever you create next. Thank you both for the conversation.

Kaja Zalewska: Thank you very much.

Martyna Byczkowska: Thank you. ■







CHEAP TOBACCO

ROZCZAROWANIE JEST

CZYMŚ NIESAMOWITYM

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA KATARZYNA EWA ZAK

Alicja Pruszyńska: Dzień dobry, wracamy do państwa z projektem Sounds Are Back In Town. Tym razem na naszej scenie zespół Cheap Tobacco. Ze mną Natalia Kwiatkowska – wokalistka i autorka tekstów – oraz Robert Kapkowski, gitarzysta zespołu oraz kompozytor. Zaprezentujecie materiał ze swojej najnowszej płyty „Wschody i zachody”. Chciałabym trochę rozebrać ten album na czynniki pierwsze, ale zanim do tego przejdziemy, zatrzymajmy się przy samym tytule – z czym wam się te słowa kojarzą? Wybraliście bardzo symboliczny tytuł, który może przywoływać wiele różnych skojarzeń.

Natalia Kwiatkowska: Dla mnie to taki niekończący się cykl życia, cykl świata. Słońce cały czas wschodzi i zachodzi, a niezależnie od tego, co przeżywamy i co dzieje się w naszym życiu, ten cykl się nie kończy. Przynajmniej w naszym świecie – póki co – i oby tak było zawsze. Ten tytuł miał też symbolizować to, że życie jest pełne wznoszeń i upadków, dołów i gór, wschodów i zachodów, gorszych i lepszych chwil. Nasze życie jest pełne właśnie wtedy, kiedy zawiera to wszystko. Nie ma nocy bez dnia, nie ma dobra bez zła – one po prostu muszą istnieć, bo bez siebie nie miałyby znaczenia.

Alicja: Robert? Jaka była twoja pierwsza myśl?

Robert Kapkowski: Tytuł „Wschody i zachody” pojawił się bardzo naturalnie. Podczas pracy nad tą płytą mieliśmy i wznoszenia, i upadki. Był wysoki haj, ale też moment, w którym lecieliśmy nisko. Dlatego naturalne było nazwanie tej płyty właśnie „Wschody i zachody”. Ogromnie się cieszymy, że ten album się ukazał mimo wielu przeciwności, które napotkaliśmy po drodze. Praca nad nim trwała trzy lata, więc ten tytuł od razu kojarzy mi się właśnie z tymi wszystkimi wznoszeniami i upadkami.

Alicja: Płyta opowiada również o zmianach, które przychodzą i odchodzą. Pomyślałam sobie też w kontekście historii waszego zespołu. To już piętnaście lat na scenie. Co najbardziej zmieniło się przez ten czas? A co pozostało takie samo?

Natalia: Mam wrażenie, jakby zmieniło się wszystko, a równocześnie nie zmieniło się nic. Została w nas ta sama pasja do tego, co robimy, wiara w to wszystko i moc, żeby dalej to robić. Natomiast zmieniliśmy się my jako ludzie – na pewno dojrzelśmy. Nie mamy już takiej młodzieńczej pasji, chociaż ona często się objawia, kiedy tworzymy albo gramy koncerty. Zmieniła się też nasza muzyka, bo jesteśmy coraz bardziej doświadczeni. Zmieniło się zaplecze sprzętowe, zespół cały czas się rozwija. Ale ten rdzeń, który sprawia, że chcemy tworzyć, pozostał niezmienny.

Alicja: Domyslam się, że przez tyle lat zdążyliście się bardzo dobrze poznać. Można powie-

zieć, że znacie już instrukcję obsługi drugiego człowieka. Potraficie rozpoznawać swoje wzajemne „wschody i zachody”?

Robert: Tak, myślę, że znamy się już na tyle dobrze, że nie jest to problemem. I nie chodzi tylko o naszą dwójkę, ale o całą czwórkę, bo wszyscy znamy się bardzo długo. Skład zespołu się zmieniał, ale tak ludzko znamy się od około piętnastu lat. Funkcjonujemy trochę jak rodzinka. Jest bliskość, ale – jak to w rodzinie – zdarzają się też spięcia. Śmieję się, że w busie bywają czasem święta, podczas których się spieramy i kłócimy. Ale mamy jeden wspólny cel i to nas łączy. Tym celem jest muzyka.

Alicja: Gdybyście mieli podać receptę na tak długi staż zespołu? Zwłaszcza dziś, kiedy zespołów jest niewiele, a nawet jeśli istnieją, to często szybko potrafią się rozstać.

Robert: Na pewno słuchanie siebie nawzajem, umiejętność zrobienia kroku do tyłu i czasem po prostu przeczekanie różnych sytuacji. Niektóre rzeczy muszą się po prostu ułożyć. Każdy z nas jest innym człowiekiem i ma inny charakter. Idziemy w jednym kierunku, ale od tego kierunku odchodzi wiele różnych ścieżek. Trzeba znaleźć tę wspólną, mimo że każdy czasem chciałby pójść trochę w inną stronę. Myślę, że to nie jest proste w zespołach, ale z drugiej strony właśnie to tworzy coś wyjątkowego.

Natalia: Ważne jest też pamiętanie o tym, że mamy wspólny cel. Tak naprawdę gramy do jednej bramki i jesteśmy w jednej drużynie. Czasem to bywa trudne, bo podczas konfliktów czy spieć łatwo o tym zapomnieć i człowiek ma ochotę zrobić różne rzeczy. Ale potem warto się wyciszyć i przypomnieć sobie: „Okej, tak naprawdę chodzi nam o to samo. Chcemy iść w tę samą stronę”. Ważne, żeby o tym pamiętać.

Alicja: Słuchając waszych piosenek, można odnieść wrażenie, że po tej drugiej stronie – mam na myśli warstwę tekstową – jest osoba co najmniej melancholijna. Przynajmniej większość waszych piosenek ma taki charakter. Podobno trudno jest wam pisać o szczęściu. Czy to prawda? Dlaczego dla artystów jest to takie trudne?

Natalia: Może nawet nie tyle o samym szczęściu, bo szczęście ma wiele imion. Mam poczucie, że teraz dużo piszę o drodze do szczęścia, do jakiejś pełni i spełnienia. Ta droga zazwyczaj bywa wyboista, ale gdyby taka nie była, to pewnie nie docieralibyśmy do tych lepszych miejsc. Więc poniekąd są to piosenki o szczęściu, albo raczej o drodze do niego. Natomiast rzeczywiście bardzo trudno jest nam pisać po prostu wesołe piosenki. Faktycznie jest w nas jakiś duch melancholii. Tłumaczę to sobie tym, że o trudniejszych rzeczach mówi się ciężiej. Artyści są chyba trochę po to, żeby potrafili wyrazić w swojej twórczości to, czego wiele osób boi się



powiedzieć, czego się wstydzi albo przed czym ma różne blokady. Dzięki temu podczas koncertów ludzie mogą przeżywać swoje emocje, których na co dzień nie potrafią wyrazić, a my trochę im w tym pomagamy. Może właśnie dlatego łatwiej jest pisać takie bardziej melancholijne, smutniejsze utwory.

Alicja: Więcej osób może się z nimi utożsamić.

Robert: Czasami pięknie jest przeżywać trudne rzeczy – to nas dużo uczy. Oczywiście w życiu są momenty, kiedy jesteśmy szczęśliwi, zadowoleni i wszystko wydaje się harmonijne. Ale żeby to mogło istnieć, muszą być też góry i doły, wschody i zschody. Wydaje mi się, że to właśnie pozwala nam się zatrzymać i docenić różne rzeczy. Jest to chyba po prostu głębsze.

Alicja: Wspomniałaś o tym, że uczymy się na swoich doświadczeniach. Przechodząc do samej płyty – przesłuchałam ją od początku do końca, bo lubię słuchać albumów właśnie w takiej kolejności. Domyślałam się, że układ utworów na pewno nie jest przypadkowy. Odebrałam tę płytę przede wszystkim jako opowieść o rozstaniu i rozpadającej się relacji, ale jednocześnie miałam wrażenie, że nie opowiada ona o samym końcu miłości, tylko o całym procesie. Miałam poczucie, że razem z bohaterką przechodzę całą drogę – od momentu złamanego serca, przez tęsknotę i myśli: „A może jednak moglibyśmy do siebie wrócić?”, aż do wdzięczności. Zastanawiam się, który z tych etapów uważacie za najważniejszy?



Natalia: Powiedziałabym, że wszystkie są równie ważne. Nie byłoby etapu wdzięczności, gdyby człowiek nie pozwolił sobie przeżyć tego wszystkiego – żalu, złości, tęsknoty czy niedopuszczania do siebie tej informacji. Akceptacja wszystkich tych stanów sprawia, że na końcu jesteśmy w stanie powiedzieć: „Okej, już nie mam żalu, nie mam gniewu. Rozumiem, że tak miało być i jestem za to wdzięczna”. Dlatego dla mnie wszystkie etapy są równie ważne.

Robert: Ja uważam, że najważniejsza jest właśnie wdzięczność. Jest na końcu całej drogi, i to jest ten happy end. To moment, który pozwala nam naprawdę się z tym uporać i stać się lepszym człowiekiem. Często mówi

się, że porażki budują nas bardziej niż sukcesy. Myślę, że z wdzięcznością jest podobnie. To etap, w którym przeszło się już najgorsze i można powiedzieć: „W sumie dobrze, że to się wydarzyło. To było po coś”.

Alicja: Ale ile trzeba przeżyć? Co musi się wydarzyć, żeby od bólu dojść do wdzięczności? Nie każdy przecież to potrafi. Skąd bierze się taka dojrzałość?

Natalia: Myślę, że to jest etap, w którym człowiek przestaje uciekać. Uważam, że modus operandi każdego człowieka jest

ucieczka. Boimy się skonfrontować z trudną sytuacją i własnymi uczuciami, więc uciekamy – w kolejne relacje, uzależnienia, pracę, sport, a dziś bardzo często także w scrollowanie mediów społecznościowych. A to jest taki moment, kiedy po prostu stajesz twarzą w twarz z tym wszystkim. Nie uciekasz, bo wiesz, że jeśli uciekniesz, za chwilę wpadniesz w dokładnie taką samą relację. Pozwalasz sobie poczuć wszystko. Masz odwagę poczuć ból, stratę, złość, zazdrość – wszystkie emocje. I właśnie dzięki temu one z czasem odpuszczają.





Alicja: Czyli kluczem jest po prostu przeżycie tych emocji. Macie swój najbliższy sercu utwór z tej płyty? Czy nie potraficie wybrać?

Robert: Ja mam. Dla mnie to chyba piosenka „Serce”.

Alicja: A nie „Lonely”?

Robert: Nie, chociaż „Lonely” też jest dla mnie bardzo ważna. To była dla mnie nauka i duży krok. Jednak „Serce” z wielu względów jest dla mnie najważniejszym utworem na tej płycie.

Natalia: A dla mnie chyba „Ot tak”. Powstawał

w bardzo ważnym momencie mojego życia i ma melodię, która była dla mnie przełomowa. To akurat mój utwór – zarówno muzyka, jak i słowa. Ale faktycznie, „Serce” również, „Bez słów” i „Z bliska”. Właściwie cała płyta.

Alicja: Wspomniałeś o utworze „Ot tak”. Zwróciłam na niego szczególną uwagę. To piosenka o rozczarowaniu, a przecież rozczarowanie najczęściej kojarzy nam się z czymś złym – z zalem, smutkiem czy złością. Tymczasem ty pokazujesz je jako coś dobrego. Coś, co odsłania przed nami prawdę. To chyba właśnie oznaka dojrzałości.

Natalia: Dziękuję bardzo. Taki był mój pierwotny zamysł, kiedy pisałam ten tekst. Pomyślałam sobie: „Wow, rozczarowanie jest czymś niesamowitym, bo w końcu coś mi się odczarowało”. Nagle widzę rzeczy takimi, jakie naprawdę są. A kiedy widzę je bez upiększania i bez lukru, mogę realnie coś z nimi zrobić. Na początku przesłanie tej piosenki było całkowicie pozytywne. Potem trochę się temu ugłębiałam, bo ludzie wokół mówili: „Przecież rozczarowanie z definicji jest czymś negatywnym”. Wtedy zmieniliśmy też bridge tej piosenki. Początkowo był mój i był weselszy, ale ostatecznie wykorzystaliśmy bridge napisany przez Michała Bigulaka, naszego basistę. Jest trochę cięższy. Ale on też bardzo dobrze pasuje. Można powiedzieć, że jest bardziej dojrzały – pokazuje pogodzenie się z rzeczywistością. Dlatego teraz podczas koncertów mówię, że to jest piosenka o rozczarowaniu, ale interpretację, czy ono jest czymś pozytywnym czy negatywnym, zostawiam już słuchaczom.

Alicja: Każdy interpretuje ją przez pryzmat własnych doświadczeń. Robert, wspomniałeś wcześniej o utworze „Serce”. To właśnie ten numer wybrałście na główny singiel płyty. Zresztą podbija on Listę Przebojów Radiowej Trójki. Spodziewaliście się tego?



KOMPLEKSOWE I BEZOBSŁUGOWE ZARZĄDZANIE NAJMEM I REMONTEM



KAMIENICA
PIŁKARZA.PL



Adam Grzymski

📞 514-444-101

✉️ adam@kamienicapilkarza.pl

**MIESZKANIA INWESTYCYJNE
W ZREWITALIZOWANYCH
KAMIENICACH W CENTRUM ŁODZI**

I dlaczego wybraliście właśnie ten utwór?

Robert: Nie spodziewaliśmy się, że „Serce” trafi do Trójki, że zostanie tam na tak długo i że odniesie taki sukces. Piosenka pięciokrotnie była na pierwszym miejscu i od kilkunastu tygodni utrzymuje się praktycznie w pierwszej trójce. Piosenka powstała bardzo naturalnie. Bardzo szybko pojawił się jej trzon. To była też piosenka, którą od dawna chciałem napisać – utwór ze smyczkami. Początkowo nawet nie planowałem, że trafi do Cheap Tobacco, ale później Natalia napisała tekst praktycznie od razu i poczułem, że ta piosenka ma w sobie ogromną siłę. Trzeba było o nią trochę zawalczyć podczas pracy z producentem. Pojawiały się pomysły na zmiany, ale ostatecznie uznałem, że nie chcę ich wprowadzać. Ten utwór jest dla mnie ważny z wielu powodów. Cieszę się też, że piosenka odniosła sukces, bo jest prawdziwa. W żaden sposób nie jest przekalkulowana. Zresztą w naszym przypadku trudno mówić o kalkulowaniu przy pisaniu piosenek. Wszystko, co robimy, robimy tak, jak nam się podoba. To, czy ktoś później nazwie tę piosenkę popem, rockiem czy jeszcze inaczej ją opakuje, nie ma dla nas takiego znaczenia jak to, czy nam się podoba.

Alicja: Tak naprawdę moglibyśmy zatrzymać się przy każdej piosence, bo każda ma swoją historię i własne przesłanie. Dlatego zachęcamy do wysłuchania całej płyty. Moim zdaniem bardzo pięknie prowadzi ona do utworu „Co u Ciebie?”, który również niedawno wydaliście jako singiel. Po trudnych doświadczeniach czasem trudno zadać to pytanie, ale chyba równie trudno jest odpowiedzieć na nie szczerze. Powiedzcie, jesteście obecnie w trasie koncertowej. Jak gra wam się ten materiał? Coś was zaskoczyło?

Robert: Bardzo dobrze. Przy tej płycie wydarzyło

się coś ciekawego. Jej premiera przesunęła się o około pół roku, ale trasa koncertowa była już zaplanowana. Zagraлиemy więc koncerty prapremierowe, co było naprawdę świetne. Okazało się, że publiczność ma innych faworytów niż my sami. To było cudowne, ludzie super reagują. Mnie bardzo dobrze się gra tę płytę. Jest świeżo, jest mocny rockowy pazur i zabawa, ale jest też zatrzymanie się i przeżywanie. Ta płyta ma wiele twarzy.

Alicja: Na koniec jeszcze jedno pytanie. O jakich scenach marzycie?

Natalia: Wembley. (śmiech)

Robert: To zdecydowanie jedna z nich. Chętnie wróciłbym na Sziget i zagrałbym Open'era w Polsce. Jest wiele takich miejsc... sceny to jedno, chodzi o ludzi tak naprawdę. Nieważne gdzie – ważne dla kogo. ■

ENGLISH

DISAPPOINTMENT IS INCREDIBLE

Alicja Pruszyńska: Hello and welcome back to Sounds Are Back In Town. This time, our stage belongs to Cheap Tobacco. Joining me are Natalia Kwiatkowska—lead vocalist and lyricist—and Robert Kapkowski, the band's guitarist and composer. Today you'll be performing material from your latest album, Sunrises and Sunsets. I'd like to take this album apart piece by piece, but before we get there, let's start with the title itself. What do these words mean to you? You've chosen a very symbolic title that can evoke many different associations.

Natalia Kwiatkowska: To me, it's the endless cy-



cle of life—the cycle of the world. The sun keeps rising and setting, and no matter what we're going through or what's happening in our lives, that cycle never stops. At least not in our world—for now—and hopefully it never will. The title was also meant to symbolise the fact that life is full of highs and lows, ups and downs, sunrises and sunsets, better and worse moments. Our lives are only truly complete when they contain all of those things. There is no night without day, no good without evil—they simply have to coexist, because without one another they would lose their meaning.

Alicja: Robert? What was your first thought?

Robert Kapkowski: The title Sunrises and Sunsets came very naturally. While working on this album, we experienced both highs and lows. There were moments of real exhilaration, but also times when we were flying very low. So it felt completely natural to call the album Sunrises and Sunsets. We're incredibly happy that it was finally released despite all the obstacles we encountered along the way. We worked on it for three years, so whenever I hear the title, I immediately think of all those ups and downs.

Alicja: The album is also about changes that come and go. It made me think about the history of your band as well. You've now been together for fifteen

years. What has changed the most over that time? And what has stayed exactly the same?

Natalia: I feel as though everything has changed, and at the same time nothing has. We still have the same passion for what we do, the same belief in it, and the same strength to keep going. But we've changed as people—we've definitely matured. We no longer have that youthful enthusiasm, although it still comes out whenever we're creating or performing live. Our music has changed too, because we've become more experienced. Our equipment has evolved, the band keeps developing. But the core of what makes us want to create has remained exactly the same.

Alicja: I imagine that after so many years you've



NOWA PŁYTA WSCHODY I ZACHODY



come to know each other incredibly well. You could probably say you've learned each other's instruction manuals. Can you recognise one another's "sunrises and sunsets"?

Robert: Yes, I think we know each other well enough now that it's not a problem. And I don't just mean the two of us—I mean all four of us, because we've all known each other for a very long time. The line-up has changed over the years, but on a personal level we've known one another for around fifteen years. We're a bit like a family. There's closeness, but—as in every family—there are occasional arguments too. I often joke that our van sometimes feels like Christmas dinner, with everyone debating and bickering. But we all share one common goal, and that's what keeps us together. That goal is music.

Alicja: If you had to give a recipe for staying together as a band for so long—especially today, when there are so few bands, and even those that exist often break up quickly—what would it be?

Robert: Definitely listening to each other, knowing when to take a step back, and sometimes simply waiting things out. Some situations just need time to settle. Each of us is a different person with a dif-

ferent personality. We're all moving in the same direction, but there are plenty of side roads branching off from it. The challenge is finding the one path we can all walk together, even if each of us occasionally wants to go somewhere else. I don't think that's easy for any band, but at the same time, it's exactly what creates something unique.

Natalia: It's also important to remember that we're working towards the same goal. At the end of the day, we're all playing for the same team. Sometimes that's difficult to remember, because during conflicts or disagreements it's easy to lose sight of it and feel like doing all sorts of things. But then it's worth taking a breath and reminding yourself: "Okay, we're actually trying to achieve the same thing. We're heading in the same direction." Remembering that is really important.

Alicja: Listening to your songs, you get the impression that the person on the other side—I'm thinking about the lyrics—is at least somewhat melancholic. At least most of your songs have that quality. I've heard it's difficult for you to write about happiness. Is that true? Why do you think that's so hard for artists?

Natalia: Maybe it's not happiness itself, because happiness has many different forms. I feel like these days I write a lot about the journey towards happiness, towards fulfilment and wholeness. That journey is usually quite rocky, but if it weren't, we probably wouldn't arrive at those better places. So in a way, these are songs about happiness—or rather about the road leading to it. But it's true that it's very difficult for us to write songs that are simply cheerful.

There is definitely a melancholic spirit within us. I explain it to myself this way: difficult things are simply harder to talk about. Perhaps artists exist, in part, to express in their work the things that many people are afraid to say out loud, ashamed of, or unable to face. Thanks to that, people can come to our concerts and experience emotions they struggle to express in everyday life, and in some small way we help them do that. Maybe that's why it's easier to write more melancholic, sadder songs.

Alicja: More people can probably relate to them.

Robert: Sometimes there's something beautiful about going through difficult experiences—they teach us so much. Of course there are moments in life when we're happy, content, and everything feels harmonious. But for those moments to exist, there also have to be highs and lows, sunrises and sunsets. I think those are the moments that make us stop and appreciate things. They simply carry more depth.



Alicja: You mentioned learning from experience. Moving on to the album itself—I listened to it from beginning to end because I like hearing albums in the order the artists intended. I assume the track list wasn't put together randomly. I experienced the album primarily as the story of a breakup and a relationship falling apart, but at the same time I felt it wasn't really about the end of love itself—it was about the whole process. I had the feeling that I was walking alongside the protagonist the entire way: from heartbreak, through longing and thoughts like, "Maybe we could still get back together," all the way to gratitude. Which stage of that journey do you think is the most important?

Natalia: I'd say they're all equally important. You couldn't reach the stage of gratitude without allowing yourself to go through everything that comes before it—the grief, the anger, the longing, the refusal to accept what's happened. Accepting all those emotions is what eventually allows you to say, "Okay, I don't feel resentment anymore. I don't feel anger anymore. I understand that this had to happen, and I'm grateful for it." So for me, every stage matters equally.

Robert: I think gratitude is the most important one. It's at the very end of the journey—that's the happy ending. It's the moment that truly allows us to come to terms with everything and become better people. People often say that failures shape us more than successes. I think gratitude works in a similar way. It's the stage where you've already gone through the worst and can finally say, "Actually, I'm glad it happened. It happened for a reason."

Alicja: But how much do you have to go through? What has to happen before pain turns into gratitude? Not everyone is capable of that. Where does that kind of maturity come from?

Natalia: I think it's the moment when you stop running away. I believe every person's default mode is escape. We're afraid to confront difficult situations and our own emotions, so we run away—into new relationships, addictions, work, sport, and nowadays very often into endlessly scrolling through social media. But this is the moment when you finally stand face to face with everything. You stop running because you know that if you do, you'll end up in exactly the same kind of relationship again. You allow yourself to feel everything. You find the courage to experience pain, loss, anger, jealousy—all of those emotions. And that's precisely why, over time,

they begin to let go.

Alicja: So the key is simply allowing yourself to experience those emotions. Do either of you have a favourite song on the album? Or is it impossible to choose?

Robert: I do. For me, it's probably Heart.



Alicja: Not Lonely?

Robert: No, although Lonely is also very important to me. It was a learning experience and a big step forward. But Heart is the most important song on the album for me, for many different reasons.

Natalia: For me, it's probably Just Like That. It was written during a very important period of my life, and the melody was a real breakthrough for me. That one is entirely mine—both the music and the lyrics. But honestly, Heart too, Without Words, and Up Close. Really, the whole album.

Alicja: You mentioned Just Like That. That was one of the songs that especially caught my attention. It's about disappointment, and disappointment is usually associated with something nega-

POWIEŚĆ

MAŁGORZATY JÓŹWIK

MIASTA

CZYLI ROMANS
WSZECH CZASÓW

PRZECZYTAJ I POCZUJ EMOCJE,
ZANIM TRAFIĄ NA EKRAŃ!

tive—with sadness, regret or anger. But you present it as something positive. Something that reveals the truth to us. That seems like a sign of maturity.

Natalia: Thank you very much. That was exactly my original intention when I wrote the lyrics. I remember thinking, "Wow, disappointment is actually something amazing, because it means a spell has finally been broken." Suddenly, I can see things as they really are. And once I see them without embellishment or sugar-coating, I can actually do something about them. At first, the song's message was completely positive. Later I softened that idea a little because people around me kept saying, "But disappointment is, by definition, something negative." That's when we also changed the bridge. Originally it was mine, and it was much more optimistic, but in the end we used a bridge written by Michał Bigulak, our bassist. It's a little heavier. But



it fits the song really well. You could even say it's more mature—it shows acceptance of reality. That's why, during concerts, I now say it's a song about disappointment, but I leave it up to the audience to decide whether they see disappointment as something positive or negative.

Alicja: Everyone interprets it through the lens of

their own experiences. Robert, you mentioned Heart earlier. That was also the song you chose as the album's lead single. It's been climbing the Polish Radio Three chart as well. Did you expect that? And why did you choose that particular song?

Robert: We never expected Heart to make it onto Radio Three, stay there for so long, or become such a success. It reached number one five times and has stayed practically in the Top Three for several weeks now. The song came together very naturally. Its core emerged almost immediately. It was also a song I'd wanted to write for a long time—a piece with string arrangements. At first, I didn't even plan for it to become a Cheap Tobacco song, but then Natalia wrote the lyrics almost instantly, and I felt the song had tremendous power. We had to fight for it a little during the production process. There were suggestions to change certain things, but in the end I decided I didn't want to make those changes. This song means a lot to me for many reasons. I'm also happy that it became successful because it's genuine. Nothing about it was calculated. To be honest, we're not really capable of calculating when we write songs. Everything we create is simply what we genuinely like. Whether someone later calls it pop, rock or puts it into some other category matters far less to us than whether we ourselves believe in it.

Alicja: We could really stop and talk about every single song because each one has its own story and its own message. That's why we encourage everyone to listen to the entire album. I think it leads beautifully to How Are You?, which you also recently released as a single. After difficult experiences, asking that question can be hard—but answering it honestly is probably just as difficult. You're currently on tour. What's it been like performing this material? Has anything surprised you?

Robert: It's been fantastic. Something interesting happened with this album. Its release was postponed by about six months, but the tour had already been scheduled. So we ended up playing a series of pre-release concerts, which turned out to be amazing. We discovered that the audience had completely different favourite songs than we did. That was wonderful. People have been responding incredibly well. I really enjoy playing this album live. It feels fresh, it has a strong rock edge and a sense of fun, but it also creates moments where everything slows down and you really feel something. This album has many different faces.

Alicja: One final question. What stages do you still dream of playing?

Natalia: Wembley. (laughs)

Robert: That's definitely one of them. I'd also love to go back to Sziget and play Open'er here in Poland. There are many places like that... But in the end, it's not really about the stages—it's about the people. It doesn't matter where. What matters is who you're playing for. ■





DLACZEGO FIRMY WRACAJĄ DO BIUR, MIMO ŻE MOGĄ PRACOWAĆ ZDALNIE?



TEKST MAT. PRAS. ZDJĘCIE MICHAŁ ORLIŃSKI

Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że praca zdalna na dobre zastąpi tradycyjne biura. Firmy nauczyły się zarządzać zespołami online, a pracownicy docenili większą swobodę organizacji dnia. Z czasem okazało się jednak, że nie wszystkie aspekty współpracy da się przenieść na ekran komputera.

Dziś coraz więcej organizacji wraca do biur, choć często na nowych zasadach. Nie dlatego, że przestają ufać pracownikom czy odchodzą od elastyczności. Powód jest znacznie prostszy – biuro zaczyna pełnić zupełnie inną funkcję niż przed pandemią. Nie jest już miejscem, do którego przychodzi się tylko po to, by wykonywać obowiązki. Staje się przestrzenią spotkań, wymiany wiedzy i budowania relacji.

To szczególnie ważne w przypadku nowych pracowników. Nawet najle-

piej przygotowany onboarding online nie zastąpi codziennych interakcji, obserwacji sposobu działania zespołu czy spontanicznych rozmów, podczas których poznaje się kulturę organizacyjną firmy. Podobnie wygląda kwestia współpracy projektowej – wiele pomysłów rodzi się nie podczas zaplanowanych spotkań, ale w trakcie krótkich rozmów między zadaniami.

Jak zauważa Zuzanna Gierkowska, Office Manager Puzzle Office, współcześni pracownicy coraz częściej oczekują równowagi między pracą indywidualną a kontaktem z innymi ludźmi. Liczy się możliwość skupienia, ale także dostęp do przestrzeni, które sprzyjają rozmowom i budowaniu relacji.

To właśnie dlatego zmienia się sposób projektowania biur. W Puzzle Office obok prywatnych gabinetów znajdują się strefy spotkań, trzy wspólne kuch-

nie, miejsca do pracy w ciszy, pokoje do wideokonferencji oraz przestrzenie relaksu. Biuro nie jest tu zbiorem stanowisk pracy, ale środowiskiem wspierającym różne style działania i potrzeby zespołów.

Znaczenie ma również lokalizacja. Funkcjonując w Fabryce Norblina, Puzzle Office jest częścią miejsca, które łączy biznes, gastronomię, kulturę i codzienne życie miasta. Dzięki temu biuro staje się naturalnym punktem spotkań, a nie obowiązkowym przystankiem między domem a końcem dnia pracy.

Powrót do biur nie oznacza więc powrotu do dawnych schematów. To raczej próba znalezienia tego, czego nie da się w pełni odtworzyć online – relacji, współpracy i poczucia, że jest się częścią czegoś większego niż ekran własnego laptopa.

Jedyne Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa

NOWOCZESNE KADRY I PŁACE W BIURZE RACHUNKOWYM – AUTOMATYZACJA, ZGODNOŚĆ Z PRAWEM I BEZPIECZEŃSTWO DANYCH PRACOWNIKÓW



TEKST MAT. PRAS. ZDJĘCIA MICHAŁ ORLIŃSKI

Obsługa kadr i płac to jeden z najbardziej wymagających obszarów funkcjonowania przedsiębiorstwa. Częste zmiany przepisów prawa pracy, obowiązków wobec ZUS oraz regulacji podatkowych sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej powierzają te zadania wyspecjalizowanym partnerom. Nowoczesne biuro rachunkowe nie ogranicza się dziś wyłącznie do naliczania wynagrodzeń, ale zapewnia kompleksowe wsparcie kadrowo-płacowe oparte na wiedzy ekspertów i nowoczesnych technologiach. Kluczową rolę odgrywa automatyzacja procesów. Cyfrowe systemy kadrowo-płacowe usprawniają przygotowywanie list płac, rozliczanie urlopów, ewidencję czasu pracy czy obsługę dokumentacji pracowniczej.

Dzięki temu wiele czynności wykonywanych jest szybciej, a ryzyko błędów zostaje znacząco ograniczone. Automatyzacja pozwala również na sprawniejszą komunikację pomiędzy pracodawcą, pracownikami i działem kadr. Coraz większe znaczenie ma także bezpieczeństwo danych. Dokumentacja pracownicza zawiera informacje wymagające szczególnej ochrony, dlatego nowoczesne rozwiązania opierają się na elektronicznych systemach zapewniających kontrolę dostępu, archiwizację oraz bezpieczne przechowywanie danych. To nie tylko większa wygoda, ale również zgodność z obowiązującymi regulacjami.

W Well Group Accounting Services

obsługa kadr i płac realizowana jest przez dedykowany zespół specjalistów, który na bieżąco monitoruje zmiany w przepisach i wspiera klientów w prawidłowym wywiązywaniu się z obowiązków pracodawcy. Dzięki specjalizacji oraz wykorzystaniu nowoczesnych narzędzi przedsiębiorcy mogą liczyć na sprawną obsługę, terminowość i bezpieczeństwo procesów kadrowych.

Nowoczesne kadry i płace to połączenie eksperckiej wiedzy, technologii i bieżącego wsparcia. W efekcie przedsiębiorcy zyskują pewność, że dokumentacja pracownicza oraz rozliczenia wynagrodzeń są prowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami, a oni sami mogą skoncentrować się na rozwoju swojego biznesu.

BUSEM NA ŚLUB. Z RADOŚCIĄ.



TEKST I ZDJĘCIA MARCIN RANUSZKIEWICZ

o ślubie naszej koleżanki z pracy wiedziałem oczywiście wcześniej, tym bardziej że to pod Toruniem, więc konieczne do ustalenia były kwestie logistyczne tego dnia. Pociągiem z garniturem, prezentami i butami w pudełku – średnio. Na samochód testowy miałem zapisane daty, ale ponieważ lubię siebie zaskoczyć, nie wpisuję modeli aut. W czwartek przed sobotnim wyjazdem odebrałem samochód. Uśmiełem się na miejscu, bo jak busem, do tego trzyosobowym, z pustą przestrzenią ładunkową, jechać na ślub? Niemniej, jak spojrzycie na zdjęcia, to zrozumiecie, że to bardzo dobry pomysł, wręcz rewelacyjny!

Poza tym, to nie jest zwykły bus. To Ford Transit Custom PHEV. Prawie 250 koni mechanicznych, 2,5 litra pojemności i genialne odejście na silniku elektrycznym. Tu trochę smutek, gdyż bateria zapewnia zasięg tylko około 50 km. Dosłownie – przetestowane. Zatem pozostaje zabawa z silnikiem benzynowym. Fabryczne ograniczenie do 160 km/h. „Na niemieckich autostradach nie polecisz 200, człowieku”. No ale też nie o to w tym wszystkim chodzi. Garnitur i pozostałe kłopoty

powiesiłem i ułożyłem na tzw. pace. Przyznajcie, że to całkiem zacna garderoba. Właściwie, mogłem zabrać materac i pościel i człowiek wyspałby się po ślubie. Niestety, musiałem wracać tego samego dnia, oczywiście po pierwszych tańcach, pierwszych toastach i siódmej wysmienitej potrawie obiadowej, bo pełny brzuch i świetna atmosfera sprzyjają dyskusjom przy weselnych stołach, wsłuchując się w opowieści Wujka Zbyszka i Cioci Marioli. Ślub był bardzo udany i z tego miejsca jeszcze raz wielkie gratulacje!

Customa testowałem w mieście – cudnie mruczy na światłach, a po przełączeniu na tryb Sport niejeden miał zdziwioną minę, gdy taki kolos nagle ucieka. Parkowanie... polecam tylko równoległe. Łącznie zrobiłem ponad 900 km. Trasy różne – najdłuższa to autostrada, sporo lokalnych, nie zawsze równych dróg i sporo miasta. Zawieszenie idealne, silnik wyciszony, trakcja znakomita. Mimo że to blaszak, mógłbym mieć tę wersję. Ostatnio sporo się zastanawiam nad tego typu autem. Po mieście prawie nie jeżdżę, mój samochód stoi w garażu od kilku miesięcy, a takim autem wjedziesz wszędzie – do

każdego miasta w Europie, czego kamperem już nie zrobisz. Poza tym, można tam spać i po prostu dobrze spędzać czas podczas wyjazdów za miasto, bez konieczności szukania drogich noclegów, np. nad polskim morzem.

Co więcej, w przestrzeni bagażowej znajdziecie gniazdko 230 V, zatem lodóweczkę włączycie, kuchenkę, czajnik, no i telewizor, jeśli lecą meczyki. Albo można zrobić sobie netflixowe kino samochodowe! Nie będę się rozwodził nad tematami technicznymi jak świetne nagłośnienie czy kamery 360, choć muszę przyznać, że kamera wbudowana w tylną klapę, na wysokości ponad metra, jest rewelacyjna. Obraz z niej to lusterko wsteczne, ponieważ za fotelami znajduje się pełna przegroda. Różnicy właściwie nie ma, a podczas cofania kamera zmienia perspektywę i parkowanie tak długim i wysokim autem staje się banalnie proste.

Zapraszam Was do sprawdzenia tego auta. To może być dla wielu ogromne zaskoczenie, ale też pokazanie wielu możliwości realizacji własnych potrzeb związanych z podróżami – tymi krótkimi i tymi baaardzo długimi. Moja ocena to 4/5.



IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczępieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgrzyzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.



DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46



KIEDY ŚWIATŁO STAJE SIĘ SZTUKĄ. LAMPY KWIATOWE JASMINE DECOR



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

W świecie zdominowanym przez masową produkcję coraz większą wartość zyskują przedmioty tworzone ręcznie, z pasją i autorską wizją. Wnętrza przestają być jedynie funkcjonalną przestrzenią, a stają się miejscem wyrażania osobowości, emocji i estetycznej wrażliwości. Właśnie z tej potrzeby narodziła się kolekcja lamp dekoracyjnych Jasmine Decor.

Marka Jasmine Decor jest znana przede wszystkim z monumentalnych kwiatowych instalacji i scenografii stworzonych dla marek, wydarzeń oraz przestrzeni komercyjnych. Naturalnym rozwinięciem tej działalności stało się przeniesienie charakterystycznej estetyki kwiatów do świata designu użytkowego.

Tak powstała kolekcja ręcznie wykonywanych lamp inspirowanych naturą. To unikatowe lampy, które łączą funkcję oświetlenia z formą artystyczną. Każda lampa stworzona jest indywidualnie, z dbałością o najmniejszy detal, dzięki czemu nie ma dwóch identycznych egzemplarzy.

Projekty Jasmine Decor wyróżnia

połączenie subtelnych, organicznych form z surową estetyką inspirowaną industrialnym designem. Delikatne kształty płatków kontrastują z minimalistycznymi elementami konstrukcji, tworząc harmonijną równowagę pomiędzy naturą a współczesnym designem. To właśnie ten kontrast sprawia, że lampy przyciągają uwagę zarówno we wnętrzach prywatnych, jak i przestrzeniach komercyjnych.

O wyjątkowości lamp Jasmine Decor decyduje nie tylko ich forma, ale również sposób, w jaki operują światłem. Punktem wyjścia dla każdego projektu jest kształt kwiatu oraz atmosfera, którą lampa ma tworzyć we wnętrzu. Każdy model powstaje z myślą o konkretnym efekcie świetlnym – od subtelnego, nastrojowego blasku po bardziej wyraziste, dekoracyjne oświetlenie. To właśnie światło sprawia, że lampa staje się czymś więcej niż przedmiotem użytkowym – staje się elementem sztuki obecnym w codziennej przestrzeni.

W czasach, gdy design coraz częściej opowiada historie i buduje emocje, lampy Jasmine Decor wpisują się

w trend świadomego kolekcjonowania wyjątkowych przedmiotów. Przyciągają uwagę nie tylko formą, ale również atmosferą, którą wprowadzają do wnętrza. Stają się ważnym



elementem przestrzeni, podkreślając jej estetykę i indywidualny styl.

Rosnące zainteresowanie sztuką użytkową sprawia, że coraz więcej osób poszukuje przedmiotów stworzonych w krótkich seriach lub jako pojedyncze egzemplarze. Ręcznie wykonywane lampy kwiatowe odpowiadają na tę potrzebę, łącząc rzemiosło, design i autorską wizję w formie, która pozostaje ponad sezonowymi trendami.

Kolekcja obejmuje zarówno spektakularne lampy podłogowe, które mogą stać się dominantą wnętrza, jak i bardziej kameralne lampy stołowe, idealne do tworzenia przytulnej atmosfery w domu, hotelu czy przestrzeni butikowej.

Twórczyni marki, Judyta Krakowiak, podkreśla, że jej celem nie jest wyłącznie projektowanie oświetlenia. Każda lampa ma budować nastrój, wprowadzać do wnętrza artystyczny akcent i przypominać, że piękno może być obecne w codziennych

przedmiotach.

Lampy Jasmine Decor są przykładem współczesnego podejścia do designu, w którym funkcjonalność spotyka się ze sztuką, a światło staje się narzędziem budowania atmosfery. Ich rolą jest nie tylko oświetlenie przestrzeni, ale również budowanie nastroju i tworzenie wyjątkowych doświadczeń estetycznych. ■



a n y
w h e
r e © | F O R
H E R

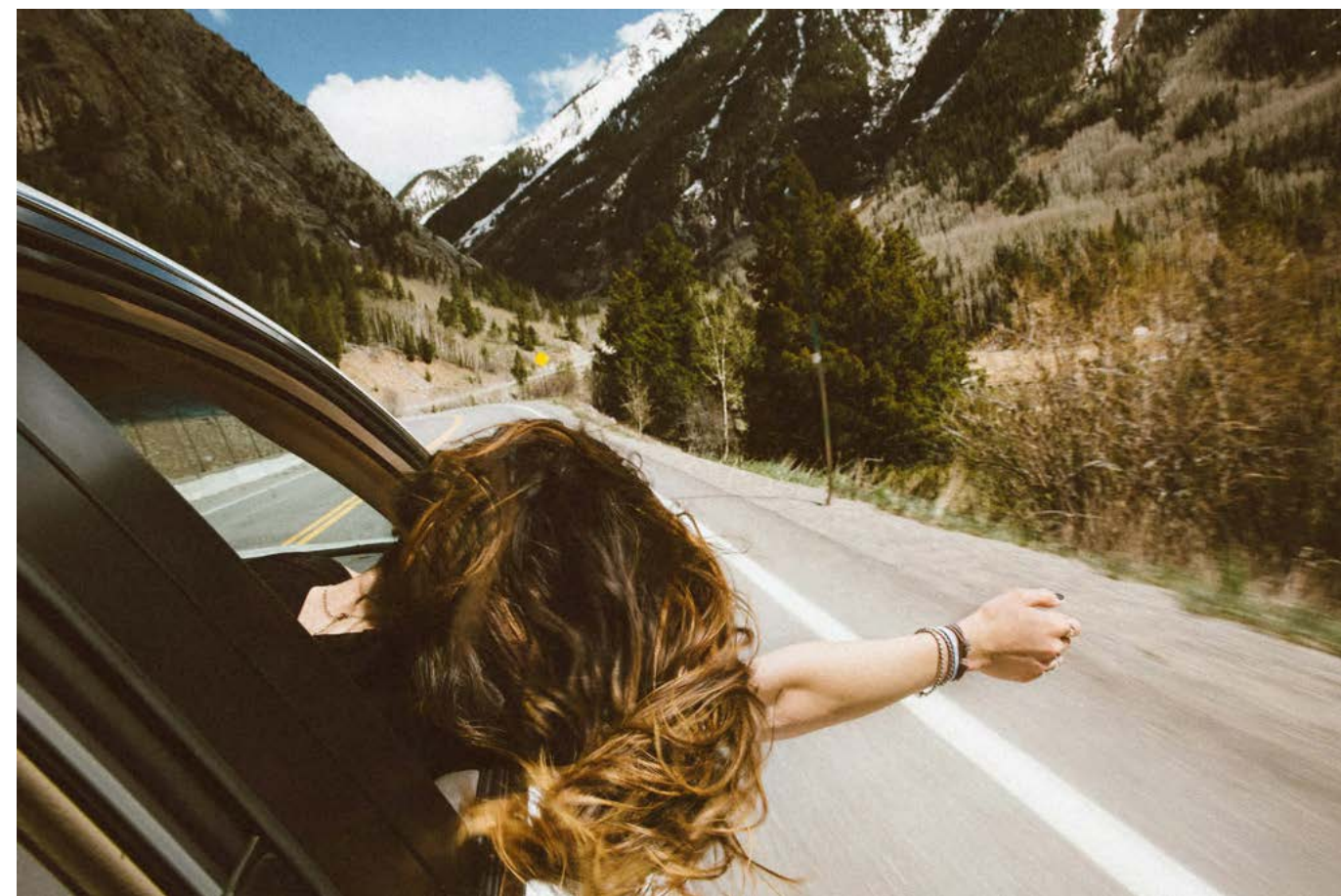
Fot: envato



TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

KOBIETA SAMA W PODRÓŻY PRZEZ ŚWIAT – PRZEWODNIK PO PODRÓŻOWANIU SOLO



CZĘŚĆ LUDZI DECYDUJE SIĘ NA SAMOTNĄ PODRÓŻ. PONIEWAŻ POTRZEBUJĄ ODPOCZĄĆ OD PROBLEMÓW I LUDZI ORAZ ZAZNAĆ SAMOTNOŚCI I WOLNOŚCI. JEDNAK SAMOTNA PODRÓŻ TO COŚ WIĘCEJ. NAWET JEŚLI ODBYWAMY JĄ W POJEDYNKĘ. NIE MUSIMY CZUĆ SIĘ SAMOTNI. TAKIE DOŚWIADCZENIE JEST DLA NAS. JAKO LUDZI. BARDZO ROZWIJAJĄCE. PONIEWAŻ TO MY STAJEMY SIĘ SWOIM WŁASNYM PRZEWODNIKIEM. „OGARNIACZEM” I KOMPANEM.

TEKST MAJA ALICJA STADNIK ZDJĘCIA UNSPLASH.COM

MOJE PIERWSZE KROKI

Do dziś pamiętam swoją pierwszą samotną podróż za granicę. Miałam wtedy 19 lat. Stres związany z odprawą na lotnisku, pierwszy lot samolotem bez rodziny i nieustanne pytanie w głowie: czy na pewno sobie poradzę i bezpiecznie wrócę do Polski. Wybrałam Mediolan – miasto, które już wtedy uchodziło za dość niebezpieczne, szczególnie dla kobiet. Do Włoch przyleciałam w środku nocy, a przecież z lotniska trzeba było jeszcze jakoś dostać się do hotelu. O taksówce nie było mowy – mój budżet był naprawdę bardzo ograniczony. Został więc autobus, ale żeby do niego dotrzeć, trzeba było jeszcze kawałek przejść pieszo w ciemności. Serce biło mi jak szalone. Co chwilę oglądałam się za siebie, zastanawiając się, czy ktoś za mną nie idzie albo nie wyskoczy z jakiegoś pode-

jrzanego zaułka.

Kiedy w końcu dotarłam do swojego pokoju w starej kamienicy, pierwsze co zrobiłam, to zaczęłam łapczywie pić wodę z kranu – tak bardzo byłam spragniona i wyczerpana stresem oraz podróżą. A potem usiadłam spokojnie na kanapie w malutkim saloniku i dopiero wtedy naprawdę dotarło do mnie, gdzie jestem. Poczulałam rozlewające się po całym ciele szczęście. To uczucie trudno opisać słowami – najlepiej po prostu kiedyś go doświadczyć. Właśnie od Mediolanu zaczęła się moja przygoda z samotnym podróżowaniem po świecie.

PODRÓŻ W POJEDYNKĘ TO NIE SAMOTNOŚĆ

Wiele osób obawia się samotności podczas

takiego wyzwania. Uwiercie jednak, że przy odrobinie chęci i otwartości można spotkać na swojej drodze naprawdę wspaniałych ludzi.

Jeśli chcecie poznać podróżników z całego świata, świetnym rozwiązaniem jest nocleg w hostelu. To nie tylko budżetowa opcja, ale też miejsce, w którym bardzo łatwo nawiązać nowe znajomości. Hostele często organizują różne integracyjne aktywności – od karaoke po wieczory z planszówkami. Nie ma znaczenia, skąd jesteś ani ile masz lat. Wystarczy odrobina otwartości. Przyjdź, zagadaj, okaż zainteresowanie, a inni z pewnością chętnie podejmą rozmowę. I kto wie – być może będą to znajomości, które zostaną z tobą na lata.

SAMA W PODRÓŻY – NA TO UWAŻAJ

Pisząc to wszystko z perspektywy młodej kobiety, chciałabym zwrócić uwagę na kilka kwestii, które pomogą sprawić, by samotna podróż była jak najbardziej bezpieczna i świadoma. Przede wszystkim nie warto dzielić się z obcymi informacją, że podróżujemy same. Ktoś może wydawać się miły i pomocny, jednak w rzeczywistości nie znamy tej osoby ani jej zamiarów. W takich sytuacjach, gdy ktoś zaczepi nas na przykład na ulicy, najlepiej powiedzieć, że się spieszymy, bo nasi znajomi lub rodzina czekają na nas w pobliżu.

Po zmroku lepiej unikać samotnych spacerów, nawet jeśli dany kraj uchodzi za bezpieczny. W miejscu, którego nie znamy, nie warto niepotrzebnie ryzykować. Jeśli zdecydujecie się na nocleg w hostelu, dobrym rozwiązaniem jest wybór pokoju przeznaczonego wyłącznie dla kobiet. W hostelu warto też zawsze trzymać swoje rzeczy zamknięte w szafce na kłódkę. W krajach, w których częstym problemem są kieszonkowcy, dobrym pomysłem może być również zainwestowanie w linkę do telefonu i owinięcie jej wokół nadgarstka. Podczas podróży często korzystamy z mapy w telefonie, przez co jesteśmy mniej uważne na otoczenie, a to może sprawić, że staniemy się łatwiejszym celem dla złodziei.

ORGANIZACJA I NIEZBĘDNE INFORMACJE

Teraz pojawia się pytanie: jak to wszystko zorga-

nizować samodzielnie?

Na początek warto wziąć notes i podczas wcześniejszego researchu w internecie zapisywać w nim wszystkie miejsca, które chcemy zobaczyć: atrakcje, kawiarnie, restauracje czy ciekawe dzielnice. Dzięki temu łatwiej będzie stworzyć plan podróży i niczego nie pominąć. Przy wyborze miejsc na posiłki świetnie sprawdzą się Mapy Google. Możemy sprawdzić odległości między atrakcjami, a także przeczytać opinie i zobaczyć zdjęcia dodane przez osoby, które odwiedziły dane miejsce przed nami. To bardzo pomaga uniknąć typowych pułapek turystycznych.

Jeśli chodzi o miejsca warte odwiedzenia i sprawdzenie, czy dana atrakcja rzeczywiście jest warta odwiedzenia, warto zajrzeć również na TikToka. W krótkich filmach można zobaczyć dane miejsca „na żywo” i łatwiej zdecydować, czy chcemy je dodać do naszej listy. W przypadku nurtujących pytań czy wątpliwości pomocne mogą być także grupy na Facebooku, takie jak „Girls Gone International” czy „Travel Ladies”. Będą one pomocne w zebraniu aktualnych informacji o danym miejscu, niebezpieczeństwach i ciekawych kulturowych wydarzeniach.

Warto również wspomnieć o trzech aplikacjach, które ułatwią nam naszą podróż. Jedną z nich jest Trip BFF – aplikacja, w której podróżnicy tworzą grupy, by wspólnie realizować różne aktywności podczas wyjazdu, na przykład zwiedzanie, bieganie, grę



w siatkówkę czy nawet wspinaczkę górską. Kolejną pomocną aplikacją są Mapy.com, które pozwalają pobrać mapę wybranego kraju i korzystać z niej offline, bez dostępu do internetu. W sytuacji, gdy zasięg może to być ogromne wsparcie i uchronić nas przed zgubieniem się w nieznanym miejscu. Warto również zainstalować Duolingo – tutaj nauczymy się podstawowych zwrotów w wielu językach.

CO DALEJ?

Kolejnym krokiem jest decyzja, czy podróż odbędzie się pociągiem, czy samolotem. Jeśli wybierzemy pociąg, bardzo opłacalną opcją może być bilet Interrail. Działa to tak, że dokonujemy zakupu biletu i planujemy naszą wyprawę wybierając kraje i miasta, które nas interesują. Jest to bardzo opłacalne, gdyż (w zależności od wybranej opcji – przez kilka dni, a nawet kilka miesięcy) możemy korzystać z wielu przejazdów pociągami po całej Europie, płacąc tylko raz za główny bilet.

Jeśli natomiast decydujemy się na podróż samolotem, lotów najlepiej szukać w trybie incognito, korzystając z wyszukiwarek lotów. Warto też wcześniej rozpisać w notesie godziny wylotów i przylotów oraz zaplanować, ile czasu chcemy przeznaczyć na poszczególne atrakcje i przerwy na posiłki. To sprawi, że nasza podróż będzie mniej chaotyczna, a my skorzystamy z niej jak

najwięcej. Można również spisać oszacowane wydatki i zabrać ze sobą więcej pieniędzy niż planujemy – w razie nagłych wypadków i nieprzewidzianych sytuacji. Pamiętajmy, aby nigdy nie trzymać wszystkich pieniędzy w jednym miejscu, gdyż w razie kradzieży zostaniemy bez grosza. Najlepiej podzielić gotówkę – część trzymać na przykład w portfelu, a drugą w sakiewce lub w nerce.

PODRÓŻ I ROZWÓJ

Dzięki podróżowaniu w pojedynkę poznałam wielu wspaniałych ludzi z całego świata. Do dziś utrzymujemy kontakt i co jakiś czas odwiedzamy się nawzajem. Sama stałam się dzięki temu bardziej pewna siebie i zaradna. Podróże pozwoliły mi też zobaczyć plusy i minusy innych europejskich krajów oraz uświadomiły, jak często nie doceniamy tego, co mamy w Polsce. Uwierzyłam, że potrafię sama „ogarniać” życie. Uwierzyć – to daje ogromną satysfakcję i motywację do dalszego działania.

Dlatego pokonujcie swoje bariery strachu i wychodźcie poza strefę komfortu. Spróbujcie podróżowania solo i nie czekajcie, aż ktoś pojedzie z wami. Jeśli macie marzenie, żeby gdzieś pojechać – po prostu to zróbcie. Pamiętajcie jednak, aby zawsze dbać o swoje bezpieczeństwo, bo to jest najważniejsze.



TEJ WIOSNY

postaw na chill

w sercu miasta



U

Ogródek grillowy na hotelowym patio
Kosz piknikowy z sezonowym menu

ARCHE

DWÓR UPHAGENA
GDAŃSK

SPRAWDŹ



Port Lotniczy **Olsztyn-Mazury**



#latamz mazur

**STAŁY DODATEK
PORTU LOTNICZEGO
OLSZTYN- MAZURY**

LOTNISKO AIRPORT

KONTAKT CONTACT

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury
Olsztyn-Masuria Airport
Szyman 150
12-100 Szczytno
tel.: +48 89 544 34 34
e-mail: info@mazuryairport.pl
www.mazuryairport.pl

DOJAZD ACCESS

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury znajduje się w województwie warmińsko-mazurskim, w miejscowości Szyman położonej 10 km od Szczytna oraz 58 km na południe od stolicy województwa – Olsztyna.
Olsztyn-Masuria Airport is located in warmińsko-mazurskie province in Szyman, 10 km off Szczytno and 58 km south off the city of Olsztyn, province's capital.

SAMOCHODEM BY CAR

- **Z Olsztyna:** droga krajowa nr 53 w kierunku Szczytna, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Białegostoku:** drogi krajowe nr 67, 64, 61, 53, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Łomży:** droga nr 645 w kierunku Wielbarka, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Ostrołęki:** droga krajowa nr 53, następnie droga krajowa nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Suwałk:** drogi nr 655, 661, droga nr 16 w kierunku Elku, droga nr 63 w kierunku Pizsa, następnie drogi krajowe nr 58 w kierunku Szczytna i nr 57 w kierunku Szyman;
- **Z Kaliningradu:** droga A195 kierująca do przejścia granicznego w Bezledach, następnie drogi krajowe nr 51 i nr 57 w kierunku Szyman.

TAKSÓWKĄ BY TAXI

Postój taksówek znajduje się przed głównym wejściem terminala.
Taxi stand is located right opposite the main entrance to the terminal.

TELETAXI

Zamówienia i rezerwacje telefonicznie pod numerami:
tel.: +48 89 624 42 42
tel.: 793 031 050
www.teletaxiszczytno.pl

AUTOBUSEM BY BUS

MARKUS TRAVEL
Z centrum Olsztyna do Portu Lotniczego Olsztyn-Mazury.
From centre of Olsztyn towards Olsztyn- Masuria Airport.

Rezerwacja biletów telefonicznie pod numerami:
Tickets can be booked by telephone:
tel.: +48 624 24 71
tel.: 507 077 250
www.markustravel.pl

POCIĄGIEM BY TRAIN

Szynobusem ze stacji Olsztyn Główny do stacji Szyman Lotnisko.
Rozkład jazdy pociągów dostępny jest na stronie www.rozklad.pkp.pl
From „Olsztyn Główny” railway station towards „Szyman Lotnisko” station.
Schedule available at www.pkp.pl.

WYNAJEM SAMOCHODÓW RENT A CAR

HERZ
www.herz.pl
AVIS
www.avis.pl

PARKING PARKING LOT

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury zapewnia pełną infrastrukturę parkingową na około 150 miejsc parkingowych dla samochodów osobowych. Ponadto wydzielono stanowiska postoju autobusów, taksówek oraz parking VIP.

Cennik price list
15 minut wolny czas przejazdu
15 minutes free passage time

PARKOWANIE GODZINOWE HOURLY RATES				
CZAS TIME	AUTA OSOBOWE PASSENGER CARS		AUTA OSOBOWE POWYŻEJ 2,5M PASSENGER CARS ABOVE 2.5 M	
	DNI POWSZEDNIE WEEKDAYS	WEEKENDY WEEKENDS	DNI POWSZEDNIE WEEKDAYS	WEEKENDY WEEKENDS
15 MIN.-1 H	3 zł	5 zł	4 zł	6 zł
1-2 H	5 zł	7 zł	6 zł	8 zł
2-3 H	10 zł	12 zł	11 zł	13 zł
3-4 H	15 zł	17 zł	16 zł	18 zł
4-5 H	20 zł	22 zł	21 zł	23 zł
5-6 H	25 zł	27 zł	26 zł	28 zł

od 7 godziny rozpoczyna się opłata dobową
from the 7th hour, the daily fee starts

PARKOWANIE DOBOWE NIGHTLY RATES	
1 DOBA 1 NIGHT	40 zł
2 DOBY 2 NIGHTS	80 zł
3-5 DOBY 3-5 NIGHTS	100 zł
6-7 DÓB 6-7 NIGHTS	120 zł
8-10 DÓB 8-10 NIGHTS	160 zł
11-14 DÓB 11-14 NIGHTS	224 zł
15-21 DÓB 15-21 NIGHTS	252 zł
22-30 DÓB 21-30 NIGHTS	300 zł

WSZYSTKIE TWARZE BOGINI

MARILYN MONROE

KATARZYNA CZAJKA-
KOMINIARCZUK

AUTORKA BLOGA
ZWIERZ POPKULTURALNY

MANDO